Rocznik I. Kraków, 15 czerwca 1898. Nr. 12.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

KOMUNIKAT KOŁA POLSKIEGO.

Dnia 9 czerwca b. r. otrzymały dzienniki następujący komunikat od Koła polskiego w Wiedniu:

»Koło polskie powzięło na posiedzeniu w dniu 8 b. m. po dłuższej rozprawie, następujące jednomyślne uchwały:

»Koło polskie wyraża ubolewanie, że stanowisko, zajęte przez stronnictwa opozycyjne przeciwko uczynionej przez posła Milewskiego mocyi Koła polskiego, wobec istniejących przepisów regulaminu, uniemożliwia pożyteczną dla państwa i dla ludności pracę Izby poselskiej i zmusza rząd do ponownego zastosowania § 14 konstytucyi, w celu pozaparlamentarnego zaspokojenia nieodzownych potrzeb państwa.

»Mając szczere przekonanie, że zdrowy rozwój życia konstytucyjnego odpowiada istotnym potrzebom państwa i krajów, Koło polskie wyraża gorące pragnienie, ażeby w celu utrwalenia normalnej działalności parlamentu, czesko-niemiecki spór narodowy został jak najrychlej załatwiony za pomocą wzajemnego porozumienia się obydwóch poważnionych narodów, oraz oświadcza wytrwałą gotowość popierania i nadal zmierzających ku temu usiłowań rządu hr. Thuna.

»Koło polskie trwa niezłomnie przy zasadach stanowiących podstawę prawicy Izby posłów, wyrażonych w projekcie adresu do tronu z r. 1897«.

Cała prasa austryacka uznała powyższą enuncyacyą Koła polskiego za bardzo doniosły wypadek polityczny. Podzielamy to zapatrywanie, a dalsze słowa pragniemy poświęcić wykazaniu właśnie tej doniosłości.

Komunikat Koła polskiego ma dwojakie znaczenie. W rozwoju wypadków polityki austryackiej jest krokiem naprzód, dla nas zaś w kraju jest sformułowaniem programu, a więc jest określeniem i ustaleniem pewnej siły politycznej. Pierwsze znaczenie należy mu przypisać dla tego, że przezeń uratowanem zostało zagrożone istnienie prawicy Izby posłów.

W tym kierunku jakikolwiek sojusz Koła polskiego miałby znaczenie, bo każdy taki sojusz byłby przyczyną pewnego przesunięcia czynników parlamentarnych, pewnego ugrupowania sił politycznych w Austryi. Dziś przyjmują komunikat z entuzyazmem pisma czeskie, w razie innego sojuszu entuzyazm taki okazywałyby inne pisma. To też zawodnem byłoby ocenianie uchwał Koła polskiego poprzez oświetlenie czeskie lub niemieckie. Jedynem właściwem kryteryum tych uchwał jest stosunek naszych potrzeb do wybranych przez Koło polskie środków, mających je zaspokoić.

W tym względzie nie ulega wątpliwości, że dzisiaj potrzeby ekonomiczne cofnięte zostały na drugi plan, wobec zagrożonego poczucia narodowości. Z jednej strony kwestya ruska, z drugiej wichrzenia u dołu wskazują niedwuznacznie, gdzie szukać należy źródła grożącej burzy. Wobec tego Koło polskie wtedy tylko będzie stać na stanowisku odpowiadającem swemu zadaniu, jeżeli wybrane przez niego środki działania będą w stanie wzmódz uczucie narodowości w nas, a usuną wszystko, coby dążyło do osłabienia go, do rozwodnienia lub obniżenia. Program Koła polskiego spełnia to zadanie i to w dwojaki sposób. Słowa komunikatu, że Koło polskie będzie trwać niezłomnie przy zasadach, stanowiących podstawę prawicy Izby posłów, wyrażonych w projekcie adresu do tronu z r. 1897, oznaczają, że Koło pozostanie na stanowisku autonomicznem, będącem podstawą rozwoju narodowości. Ale to nie dosyć wobec grożącego innego jeszcze niebezpieczeństwa. Solidarność niemiecka wywołała myśl polityki rasowej. Koło polskie uniknęło niebezpieczeństwa, jakie nasuwała realizacya tej myśli, a przez to spełniło uczciwie swą służbę u narodu.

Polityka rasowa — to przedewszystkiem polityka albo frazesu albo namiętności. Jeżeli celem polityki ma być zyskanie środków na zaspokojenie pewnych interesów, to polityce rasowej najczęściej brak tego kardynalnego wymogu istnienia, bo »interesa« rasowe są najczęściej fantazyą. Uwierzmy jednak, że zwolennikom polityki rasowej udało się stworzyć program realny. W tym przypadku nie może ulegać wątpliwości, że interesa narodowe będą podporządkowane interesom rasowym, że jednostki rasowe zatoną w morzu całości rasowej. Dla narodowości przeto hasło polityki rasowej jest hasłem epoki nieobliczalnych strat i szkód. Jeżeliby więc mimo tego wszystkiego ktoś popierał politykę rasową, to czyniłby to chyba tylko dla wywołania i walczenia namiętnością, ale przecież wtedy używanie takich środków nie miałoby prawa do nazwy »polityki«. W tym stanie rzeczy w Austryi odwoływanie się do poczucia rasy byłoby nastaniem ery walk, których końca i rezultatu nikt dziś przewidzieć nie zdoła, byłoby wywołaniem duchów, których zakląć niktby nie potrafił napowrót.

Kardynalne przeto znaczenie komunikatu Koła polskiego polega na tem, że Koło polskie trwając przy zasadach prawicy, a więc trzymając się związku z Czechami, uczyniło to na podstawie w s p ó l n y c h r e a l n y c h i n t e r e s ó w, na podstawie rozwoju autonomii

i równouprawnienia narodowego, a nie na podstawie wspólności rasowej. Dokumentuje to wyraźne powołanie się na zasady »prawicy«, której częścią składową są także i Niemcy.

Pod względem merytorycznym zaspokaja nas komunikat Koła polskiego w zupełności. Usuwa obawy zwrotu na lewo, niszczy widmo nowej koalicyi, z drugiej zaś strony nie rzuca nas na morze słowiańszczyzny, nie wydaje nas na pastwę popularnemu prądowi namiętności, ale każe trwać przy polityce rozsądku. Natomiast oświadczenie Koła polskiego nie rozprasza obaw, że Koło będzie chciało w dalszym ciągu odgrywać rolę »ratującego sytuacyą«. Już pierwej podnieśliśmy, że uważamy za bardzo dodatni punkt w obecnych naszych politycznych stosunkach, iż oprócz ministra rodaka nie ma w gabinecie Polaków. Nie powinniśmy nigdy zapominać, że we Wiedniu jesteśmy reprezentacyą przedewszystkiem narodową, a tylko o tyle, o ile tego wymagają interesa narodowe, reprezentacyą państwową. Nie na Kole polskiem spoczywa ciężar i nie ono ma obowiązek »załatwienia narodowego sporu czesko-niemieckiego«, jak z drugiej strony załatwienie tego sporu nie powinno wpadać tylko w sferę »usiłowań« rządu hr. Thuna, ale powinnno być warunkiem jego egzystencyi. Wynik tego sporu nie może być i nie jest obojętnym dla naszego dalszego rozwoju, ale pod groźbą zbłąkania się z prawowitej drogi nie możemy przekroczyć granic między zadaniami rządu, czuwającego nad całością państwa, a zadaniem Koła, strzegącego przedewszystkiem interesów narodowych polskich.

Pokonanie obstrukcyi i t. d. nie jest naszym obowiązkiem, dla pełnienia go przeto nie możemy ponosić żadnych ani moralnych ani materyalnych ofiar. »Pragnienie« by spór czesko-niemiecki został załatwionym, może być więcej, niż platonicznem, a »wytrwała gotowość popierania i nadal zmierzających ku temu usiłowań rządu hr. Thuna« może być bardzo czynną i skuteczną, ale dla osiągnięcia tych celów nie możemy odstąpić od naszych zasadniczych postulatów politycznych, a dla »utrwalenia normalnej działalności parlamentu« nie może nikt od nas wymagać ustępstw i koncesyi. Takie zaś obawy nasuwa przecenianie przez Koło polskie jego stanowiska i roli, jako »stronnictwa państwowego«. Nazwa ta musi nam przypaść w następstwie naszego działania, ale byłoby politycznym błędem działaniem tak kierować, by miało na celu tylko zyskanie tej nazwy.

Przy ocenianiu oświadczenia Koła polskiego wychodziliśmy z założenia, że dzisiaj kwestya żywości uczucia narodowościowego wysunęła się na czoło naszych politycznych zagadnień. Dowodzą tego tak stosunki krajowe, jak i spory narodowościowe w innych prowincyach austryackich. Koniecznością przeto polityczną było zabrać głos w tej sprawie i zająć wobec niej stanowisko. Zadanie to spełnił komunikat Koła polskiego. Cofnięte jednak wskutek tego na drugi plan reformy ekonomiczne nie mogą i nadal czekać na lepsze czasy. Nie rozchodzi się tylko o normalny, dotychczasowy bieg spraw, ale o zasadnicze zreformowanie całego szeregu kwestyi, których niezałatwienie budzi niezadowolnienie, niepokój, a kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nie wywoła donioślejszych objawów, niż te, które się już sporadycznie pojawiły w Galicyi. Zwlekanie z tą pracą jest przeto ciągłą groźbą. Wobec niezdolności do pracy parlamentu punkt ciężkości powinien się w takiem położeniu przesunąć na sejmy krajowe. Będzie to już wiele, jeżeli sejmy będą wykonywać w rzeczywistości przyznaną im ustawami autonomią, jeżeli skorzystają w pełni z władzy legislacyjnej, którą im gwarantują dotychczasowe ordynacye. Będzie to miało nawet donioślejsze znaczenie, niż je ma chwilowy środek zaradczy, bo rozszerzony faktycznie zakres działania sejmów pozostanie i po zaprowadzeniu normalnych stosunków parlamentarnych, w których nadejście przecież nie wątpimy.

W. L. Jaworski.

NIEROZUMNE UMIZGI.

Cały szereg zajść i rozruchów, których widownią były w ostatnich czasach nasze miasta Lwów, Przemyśl i Jarosław oraz śledzenie objawów i przyczyn tych zaburzeń ulicznych odsłaniają nam coraz wyraźniej czynne w tem ręce znanych przywódców i agitatorów socyalno-demokratycznych.

Podstawowem tłem jest tu bezwątpienia w równej mierze próżniactwo jak i nędza wśród ściągających do miast gromad zarobników, oraz zbrodniczą agitacyą podsycane nerwowe tych tłumów usposobienie.

Pierwsza więc lepsza przez wyznaczonych do tego towarzyszy w pobliżu straganów z chlebem wywołana bójka, lada jaka rzucona w tłum próżniaków podburzająca pogłoska wystarcza, aby doprowadzić do rozruchów, w następstwie do rabunków, gwałtów i krwawego z policyą lub żandarmeryą starcia.

W chwili wystąpienia żandarmeryi i bagnetów wojska, umieją główni sprawcy rozruchów ulotnić się za wczasu na to, by zaraz potem w innem mieście zaznaczyć po kilku dniach swą obecność wywołaniem podobnej groźnej awantury. Że za sobą pozostawiają rany, krew i zapełnione wykonawcami ich zamysłów więzienia, to ich nic nie obchodzi. Zrobili w jednem mieście swoje i idą dalej działać, tak samo ufni, że w Galicyi, w tym kraju obiecanym dla agitatorów, włos im z pewnością z głowy nie spadnie.

Jako pozór do tych coraz to gdzieindziej wywoływanych rozruchów podaje się drożyznę chleba i brak zarobku, jak to było we Lwowie i Przemyślu, lub też, gdy ten pozór już się zużyje, puszcza się między tłumy jakąkolwiek całkiem fantastyczną wieść lub podejrzenie, jak to było w Jarosławiu.

Że podobne rozruchy nie mają cechy odosobnionego wypadku, lecz że zaczęte we Lwowie pojawiły się zaraz potem znacznie lepiej zorganizowane w Przemyślu i Jarosławiu, wina to przedewszystkiem dziwnej czułostkowości władz miejskich we Lwowie i skutek słabości władz rządowych, które zamiast pomyśleć najpierw o jak najenergiczniejszem śledzeniu i karaniu prowokatorów, a potem dopiero o usunięciu pozoru ekscesów t. j. dostarczeniu zarobku i taniego chleba, zajęły się tylko tą drugą kwestyą, pozwalając sprawcom rozruchów

bezkarnie dalej podburzać i jawnie paraliżować i utrudniać całą w kierunku ulżenia nędzy skierowaną akcyę.

Że tak było, dowodzą tego szczegóły akcyi ratunkowej podawane przez magistrackie bióro robót miejskich we Lwowie. Pokazało się bowiem, że do robót rozpoczętych w celu dania zarobku potrzebującym zgłosiło się tylko w pierwszym dniu kilkuset, potem coraz mniej, a po kilku dniach zostało już tylko kilkudziesięciu zarobników. Jest to więc jasnym dowodem, że wśród tych zastępów, które lwowscy agitatorowie odkomenderowują do urządzania awantur i napadów na straganу, znajduje się ogromna większość takich, którzy wcale nie mają ochoty pracować i zarabiać. Wreszcie ogromna większość zgłaszających się po robotę nie chciała za nic w świecie pracować na akord, tylko za wynagrodzeniem dziennem, woląc widać upozorowane za małem wynagrodzeniem próżnowanie, niż sumiennie zapracowany większy zarobek. Tych zaś nielicznych, którzy się podjęli wykonania roboty akordowej napadano i bito, by ich przymusić do solidarności w próżniactwie. Po kilku zaś dniach zaczęły się naraz zgłaszać do pracy całe gromady świeżo z dalekich nieraz stron do Lwowa przybyłych, przez kogoś widocznie zgromadzonych ludzi i dla wielu z nich zabrakło już pracy przy robotach miejskich. Widocznie były tu czynne te same ręce, którym po zaburzeniach zależeć na tem musiało, by ferment i niezadowolenie utrzymywać i podsycać, by mieć pod ręką gotowe do zaburzeń gromady.

A potem przyszły groźniejsze daleko i lepiej zorganizowane kilkodniowe rozruchy w Przemyślu, potem Kalwarya i Jarosław. Wszędzie musiano użyć żandarmeryi lub wojska, i w Przemyślu i Jarosławiu aresztowano po kilkudziesięciu podburzonych wykonawców cudzych planów, nie zdołano natomiast ująć ani jednego z pomiędzy prowokatorów.

Zdawało się, że w samem społeczeństwie przynajmniej rozpocznie się reakcya, że z licznych kół inteligencyi naszych miast wyjdzie impuls do przeciwdziałania robocie agitatorów, do zwalczania tych szkodliwych i niebezpiecznych tyranów robotniczych. Że jednomyślny wybuch oburzenia inteligencyi i patryotycznego mieszczaństwa stanie się źródłem pożądanej energii dla władz, i że organa tych władz zwrócą uwagę na znanych agitatorów socyalistycznych.

Tymczasem stało się inaczej. Zamiast zwalczać, zaczęto głaskać, zaczęto ustępować z drogi, a wreszcie z okazyi uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie, wstąpiono po raz pierwszy na drogę umizgów do socyalno-demokratów.

U nas tak bywa często. Kto na polu działalności publicznej rzetelne krajowi i społeczeństwu oddał usługi, tego popierają w dalszej pracy jednostki tylko, a ogół niedowierza, o karjerowiczowstwo posądza i kamienie rzuca pod stopy.

I człowiek ten ma wrażenie, że stąpa po próchnie, bo z im większem poświęceniem pracuje, im śmielej naprzód kroczy, tem głębiej grzęzną mu nogi.

Kto natomiast wichrzy i podburza tylko, kto, niezdolny do użytecznej pracy, sieje waśń i wywołuje rozruchy, kto dążąc do karjery od dołu poparcia szuka, tłumom bezmyślnym podchlebia i w zależność od najniższych instynktów tych tłumów się podaje, z tym ogół zaczyna się liczyć, patrzeć nań ze zdziwieniem i pobłażaniem i ustępować mu z drogi. Zwykle tylko zbrodnie, zwykłe sprzeniewierzenia lub oszustwa spotykają się u nas z zasłużoną pogardą i potępieniem, choć i tu pamięć społeczeństwa bywa częstokroć za krótka, polityczny natomiast podstęp, moralny wyzysk, spotykają się z pobłażaniem opinii i uragają najczęściej bezkarnie społeczeństwu i prawom.

Bo jakże inaczej, jeżeli nie tem pobłażaniem, nie tą skłonnością umizgów do ludzi i stronnictw, które za szkodliwe się uważa, można sobie wytłómaczyć ten fakt, że komitet urządzający uroczystość Mickiewiczowską we Lwowie zamieścił w programie przemówienie p. Hudeca imieniem partyi socyalno demokratycznej. Jak sobie wytłómaczyć to, że władze miejskie i rządowe pozwoliły na to, by Hudec profanował tę uroczystość i stroił się w oczach bezkrytycznych przedmieszczan i rzemieślników w sympatyczne dla ogółu piórka.

Czy to może w nagrodę za wydanie agitacyjnej broszury p. t. »Mickiewicz jako socyalista«, w której ośmielono się nadużyć dla partyjnych celów imienia Mickiewicza, n a s z e g o M i c k i e w i c z a tak jak by to był jaki Daszyński lub Diamand.

Czy może w nagrodę za to, że przed uroczystością wysłano do Tarnopola p. Kozakiewicza, by tam stawiał i popierał kandydaturę Iwana Franki?

Partya odrzucająca narodowość i religię jako balast niepotrzebny, internacyonał proletaryatu popierany w imię nienawiści do chrześćjanizmu przez internacyonał żydowski, ośmiela się u nas czynić sobie parawan z przekręcanych słów najbardziej narodowego wieszcza, by pod tą osłoną wkraść się w łaski patryotycznych przedmieszczan lwowskich i niepozyskanych dotąd rzemieślników i robotników, a komitet i władze miejskie zezwalają na to, popierają taką grę i p. Hudec sypie w oczy zebranych czczy w jego ustach piasek patryotycznych frazesów.

I jakiż powód takiego kroku, tych niesmacznych i szkodliwych umizgów. Czy może obawa zaburzeń wywołanych przez socyalistów w razie, gdyby im odmówiono miejsca w pochodzie i głosu na trybunie? Lecz w takim razie tem bardziej należało ich odtrącić. Niechby byli wywołali zaburzenia, niechby byli zamieszali pochód. I owszem!

Jednomyślnego hołdu dziesiątków tysięcy nie byliby w stanie zagłuszyć, ani obniżyć znaczenia tej uroczystości.

Sami tylko byliby się skompromitowali, sami zamknęliby sobie może na zawsze dostęp do tych licznych zastępów miejskiej półintelligencyi, wśród której poczucie narodowe jest zbyt silne, aby nie miała odwrócić się ze wstrętem od tych, co obchód ten zamieszać usiłowali. I dzień uroczystości stałby się dniem ich klęski, początkiem upadku ich wpływu.

I czyja wina, że stało się inaczej?

Lecz to podobno nie koniec tych umizgów. Jest widać jakiś system w tem szaleństwie, bo, jak słychać, podobno i w Krakowie przy uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza będziemy słuchać na Rynku dźwięków czerwonego sztandaru i poić się czarem wymowy posła Daszyńskiego. A może dla uświetnienia uroczystości i Iwana Frankę komitet nam sprowadzi?

Nie! dość już tych ustępstw, dość umizgów. Uczciwie myślący ogół społeczeństwa naszego wie chyba co ma myśleć o i patryotyzmie p. Daszyńskiego, a komitet odsłonięcia pomnika zdobędzie się przecie na tyle energii, by przyjaciołom Sulczewskich, Cingrów zakrzyknąć nad uchem:

»*Hands off*, p r e c z z t a k i e m i r ę k a m i«.

Jan Hupka.

HANDEL TERMINOWY ZBOŻEM.

(Odczyt wygłoszony przez Dra A. Górskiego na walnem zebraniu Towarzystwa rolniczego w Krakowie dnia 6 czerwca 1898 r.)

Orężną walkę, pod której sztandarem rozpoczynał się wiek XIX, zastąpiła u schyłku wieku walka ekonomiczna, a wskutek tej przemiany obniżyły się dawne ideały i aspiracye, zbrukał się sposób jej prowadzenia. Z początku mógł jeszcze w walce o byt materyalny wybić się w górę rolnik, czy przemysłowiec osobistemi zaletami, jakoto pracą, hartem, nauką, oszczędnością, tak jak w zapasach orężnych zwyciężała osobista odwaga i dzielność, a według znanego przysłowia każdy żołnierz nosił w swym tornistrze marszałkowską buławę. Dziś stosunki do szczętu się zmieniły, dziś rozstrzygają o wyniku starcia tak w walce ekonomicznej jak orężnej czynniki od jednostki niezależne; tu lepsze karabiny, a więc silniejsze finanse, w walce o byt zaś większa taniość produkcyi, zależna od klimatu, gleby, taryf, ceł, kredytu, a więc znowu od samych niepodlegających wpływowi jednostki okoliczności.

My rolnicy możemy wpłynąć tylko do pewnego stopnia na wysokość naszej produkcyi; dopóki nasze potrzeby mogły być zaspakajane w formie gospodarstwa naturalnego, a nadwyżka produkcyi wyłącznie zasilała okoliczne targi, urodzaj był dla rolnika synonimem dostatku i zamożności. Z nastaniem gospodarstwa pieniężnego jednak, doszedł kapitał do tak wszechpotężnego znaczenia, że zmienił doszczętnie naturalne warunki produkcyi, siecią dróg komunikacyjnych zniweczył pojęcie odległości i zalał wszystkie targi świata nadmiarem obcego zboża, a temsamem podał rolnika w zależność od ceny węgla w Anglii lub od deszczów w Argentynie. Wiedzą Panowie wszyscy doskonale, że np. mąka galicyjska nie może w żaden sposób konkurować z węgierską, ani żyto polskie z rosyjskiem, bo tam gleba żyźniejsza, klimat lepszy i wiele innych czynników obniża koszta produkcyi, a odległość od ryków zbytu równoważą minimalne koszta przewozu. Najsilniej paraliżują tę odległość drogi wodne i wobec nowych postępów techniki koszta transportu jeszcze ciągle stale się obniżają. Tak np. transport 100 funtów angielskich (= 45 kilo) zboża z Nowego Yorku do Hamburga kosztował jeszcze w roku 1889 78 fenigów, w r. 1895 już o przeszło połowę taniej, bo 37 fenigów. Zboże przebiega 10.000 kilometrów z Chicago via Nowy York do Hamburga za prawie tę samą cenę (1 marka 90 fenigów za sto kilo), ile u nas kosztuje transport kolejowy na 400 kilometrach.

Ale płonną i niegodną mężczyzny byłoby rzeczą rozwodzić żale nad tem, że gdzieindziej taniej od nas produkują i za bezcen przewozić swój towar są w stanie. Przeciw tej konkurencyi mogą nas chronić tylko cła ochronne i rozumna polityka taryfowa, a naturalnym naszym sprzymierzeńcem będzie — jak to w lutym b. r. na kursie rolniczym powiedzieć miałem zaszczyt — spodziewane podrożenie ceny węgla, a temsamem i przewozu. Dziś chciałem zwrócić uwagę Wysokiego Zgromadzenia na inny fakt, mianowicie na to, iż decydujący wpływ na nasze ceny posiada nie to zboże, które jest, ale to, które wcale nie egzystuje, a niemniej pozbawia nas owoców naszej pracy.

Na pierwszy rzut oka wygląda to na paradoks, ale codzienne doświadczenie niestety aż nadto dobitnie potwierdza, iż przytoczone zdanie odpowiada najzupełniej faktom, a dzieje się to zapomocą t. zw. handlu terminowego.

Przedewszystkiem trzeba się porozumieć co do znaczenia wyrażeń. Nie jest handlem terminowym tranzakcya, mocą której ktoś obowiązuje się pewną ilość towaru, np. bliżej oznaczonego zboża, na termin późniejszy dostarczyć lub odebrać. W tym wypadku zachodzi rzeczywisty handel na dostawę, a potrzeba takich tranzakcyj na termin późniejszy jest dla rolnika, posiadającego zboże jeszcze niewymłócone a chcącego z wysokiej ceny skorzystać, tak jasna i oczywista, że nikt przeciw ważności takich kontraktów nie występuje. Od tego rodzaju staroświeckich interesów różni handel terminowy głównie jedna tylko, na pozór mało znacząca cecha: oto treść kontraktu ujęta jest tutaj w pewną stereotypową formę, tak, że wystarczy powiedzieć, ile jednostek i za jaką cenę się sprzedaje, a kontrakt już dochodzi do skutku, zwyczaje giełdowe bowiem same oznaczają gatunek towaru, najmniejszą jego ilość, czas dostawy itd. To na pozór drobnostka, czcza forma, proste ułatwienie interesu, a ile poważnych następstw pociąga za sobą! Już to w ogólności wiele takich urządzeń, które dla obrotu są wygodą i ułatwieniem, kryje dla rolnika poważne niebezpieczeństwo, że tylko przytoczę obrót mlewem w Austro-Węgrzech a zniesienie dowodu identyczności w Niemczech, dominujące stanowisko komisanta i pośrednika na targu, clearing i handel terminowy, przedmiot dzisiejszego odczytu.

Jakież są następstwa tego szablonowo zawartego kontraktu sprzedaży terminowej? Oto i towar i człowiek utracił swe indywidualne cechy, stał się jednem ogniwem tego łańcucha bez końca, który stanowi nowożytna spekulacya; towar aż do chwili odebrania przestał istnieć, a raczej istnieje dla świata pod postacią papieru, t. zw. listu umownego, kursującego z ręki do ręki na giełdzie jak w piekielnym tańcu, a i człowiek stał się w tym handlu obojętnym czynnikiem, bo w handlu terminowym każdy towar i każdy człowiek akurat tyle wart, co inny. Podpisując ten stereotypowy formularz listu umownego, przestałem być panem swojej woli; giełda orzeka, kto odemnie towar odbierze, ona orzeka, czy pszenica jest dobra, giełda orzeka, kiedy i gdzie mam ją odstawić, jakie będą skutki zwłoki, jaki sąd będzie w razie sporu rzecz rozstrzygał.

W urządzeniu tem tkwi głęboka myśl i poniekąd słusznie nazwano handel terminowy najwyższym szczeblem nowożytnego obrotu. Im bardziej bowiem jakiś przedmiot jest oderwany od ziemi, im mniejszą w nim odgrywają rolę jego przyrodzone własności, waga, miejsce produkcyi, im więcej zbliża się on do abstrakcyi i fikcyi, tem łatwiej nadaje się do obrotu będącego dla liberałów życiodajnem bożyszczem. Myśl szybciej buja od ciała, list zastawny łatwiej pozbyć, niż pretensyę hipoteczną, weksel łatwiej od złota, pszenicę odpowiadającą pewnemu typowi od oznaczonej indywidualnie, zwłaszcza jeśli świstek papieru tę pszenicę reprezentuje. W ten sposób można bez pieniędzy, bez towaru, bez magazynu dowolne, wprost fikcyjne ilości zboża kupować lub sprzedawać, każdej chwili ze spekulacyi nawet na najdalsze termina się wycofać przez spekulacyę w odwrotnym kierunku, każdej chwili ryzyko zawartego

interesu przez odwrotną tranzakcyę na cudze barki przerzucić. Tylko że to nie jest szczyt, ale najwyższa degeneracya handlu, bo obrót nie może być nigdy celem sam w sobie; prawdziwy handel spełnia ważną funkcyę społeczną, bo nabyte u producenta towary oddaje konsumpcyi, a więc z obrotu je wycofuje; tymczasem handel terminowy nie ma tej realnej podstawy, operuje fikcyami, sprzedaje olbrzymie ilości bez pokrycia, kupuje bez możności odebrania, tworzy pszenicę czy spirytus na papierze, którego ani produkcya, ani przechowanie, ani czyszczenie nic nie kosztuje, a temsamem spekulacya ta deprecyonuje towar realny. Handel terminowy w podobny sposób tworzy to zboże czy cukier, jak bank państwowy tworzy pieniądz papierowy, z niczego i ma ten sam czysto abstrakcyjny obowiązek wykupienia stworzonych wartości co bank, mówię abstrakcyjny, bo jak to się nigdy nie zdarza, aby bank każdą sztukę papierowego pieniądza musiał metalem zastąpić, tak w handlu terminowym zaledwie część zawartych interesów zostaje realnie wykonana. Istnieją wszakże i różnice: bank musi mieć już w chwili emisyi pewną ilość szlachetnego kruszcu na pokrycie banknotów, a maksymalna ilość emisyi ulega pewnym ograniczeniom; w handlu terminowym takiej granicy niema, nie ma najmniejszej kontroli ze strony państwa; powtóre, nadmierna ilość banknotów musi prowadzić do obniżki pieniądza, a wiec czynnika równe dla wszystkich warstw społeczeństwa mającego znaczenie, przez co ta obniżka dotyka równomiernie całą ludność, podczas gdy tworzenie pszenicy papierowej obniża cenę produktu wytwarzanego tylko przez rolnika, a zatem przeważnie jednej części społeczeństwa na niekorzyść innych zagraża.

Tak jak przy emisyi banknotów tylko pewna, aczkolwiek tutaj znaczna część papieru jest oparta na realnem pokryciu kruszcem, tak w handlu terminowym tylko pewna, a tutaj bardzo mała część dokonanych tranzakcyj dąży do rzeczywistego wykonania kontraktu, wszystkie inne zawarte interesa są prostą grą. Cała trudność zaradzenia złemu leży w tem, że nigdy wiedzieć nie można, który na termin zawarty interes jest realny, a kiedy zachodzi gra. Dawniej było to łatwiej: dawniej same strony kontraktujące były na tyle naiwne, że zastrzegały się wyraźnie już z góry przy zawarciu kupna, że nie chcą dostawy towaru ani całej ceny kupna, ale tylko różnicy cen, do którego to żądania zawarcie kupna jest tylko pretekstem. Dziś przestaliśmy nazywać rzeczy po imieniu, a niejeden staroświecki wyraz raziłby już dziś nasze uszy. Tak samo ma się rzecz na giełdzie: nowe powstały formy dla osiągnięcia tego samego zamiaru. Zamiast, żeby kupujący na spekulacyę z góry powiedział sprzedającemu: »zwalniam cię od dostawy, zapłać mi tylko różnicę ceny«, sprzedaje on trzeciemu swoje z kontraktu nabyte prawa, a więc zawiera interes wręcz przeciwny od poprzedniego i w ten sposób wycofuje się ze spekulacyi. Tak samo sprzedający, zamiast towar pierwotnemu kontrahentowi dostarczyć, zawiera z tym samym lub innym trzecim interes przeciwny, t. j. kupuje towar od tego trzeciego na dopełnienie swego zobowiązania. Tak więc wszystkie trzy osoby tę samą ilość towaru kupiły i sprzedały, a że gatunek i wszystkie inne uboczne punkta z wyjątkiem ceny są dla wszystkich tranzakcyj jednakowe, każdy ma tylesamo towaru dostarczyć co odebrać, więc nikt go nie dostarcza, ani nie odbiera, wszystko się wzajemnie kompensuje i strony tylko różnice cen zarabiają lub dopłacają, czyli zmieniła się tylko forma postępowania, ale rzecz pozostała tasama: chodziło tylko o grę, o różnicę cen i na tej też wszystko się skończyło.

Jak widzieliśmy, nie potrzeba do takich umów istnienia towaru, nie potrzeba też posiadać cenę kupna, wystarczy mały zadatek, bo znowu nowożytny obrót zapomocą wielostronnej kompensacyi, t. zw. clearingu dokonał tego cudu, że największe tranzakcye mogą się odbywać minimalną ilością pieniędzy. Jak we wszechświecie krążą bezustannie około siebie miliony planet, czego bezpośrednio żaden z nas nie odczuwa, tak w dzisiejszem kapitalistycznem gospodarstwie panuje bezustanny wir obrotów pieniężnych: wszystko kapitał uruchomił: ziemię w postaci listów zastawnych i pruskich listów gruntowych, zboże i wszelkie produkta w postaci listów umownych i warrantów, warsztaty fabryczne w postaci akcyj, a nawet pieniądz papierowy był dla kapitału za ciężki i uruchomiono go w postaci weksla i czeku. Pieniądz jest dla handlu celem sam w sobie: w interesie terminowym najczęściej kupuję to, czego odebrać nie chcę; sprzedaję, czego dostarczyć nie zamierzam. Ustawodawstwo wszystkich krajów przez długie wieki zakazywało i poddawało karom takie tranzakcye, nie z etycznych motywów, jak to czynił Kościół, który w nich widział zysk nieuprawniony, ale z tej bardzo realnej przyczyny, że przedmiotem takich sprzedaży in bianco bywały zwykle papiery państwowe, deprecyonowane wówczas takim namiętnym handlem terminowym podobnie jak dzisiaj deprecyonowane są w ten sposób płody rolnicze. Surowe te zakazy pozostawały jednak bez skutku, aż wreszcie je zupełnie uchylono i uznano nawet zaskarżalność roszczeń z czystej gry giełdowej wynikłych.

W ten sposób częścią wbrew obowiązującym ustawom, częścią pod ich ochroną zaczęto dokonywać pierwszych interesów różniczkowych na zboże już w połowie tego wieku, a około roku 1870 zwyczaj ten wobec rozwoju sieci komunikacyjnej na całym świecie doznał wielkiego rozpowszechnienia, kontrahenci przestali bowiem liczyć się z lokalną produkcyą i z lokalnemi cenami, ale spekulacye swe zasadzali na ogólno-światowej produkcyi. Raz po raz obejmował handel terminowy coraz to nowe giełdy i nowe przedmioty produkcyi; ostatnia otwarła giełda w Londynie w roku ubiegłym przystęp tej grze różniczkowej, która rzuciła się kolejno także na spirytus, cukier, kawę i bawełnę ku wielkiemu żalowi producentów i kupców.

Wprowadzenie handlu terminowego nie ograniczyło się bowiem na udoskonaleniu techniki handlowej, na nowej formie tranzakcyj, ale obok roznamiętnienia spekulacyi miało jeszcze dla samego towaru wielkie, a równie dla producenta jak dla kupca arcyważne następstwa.

Wskutek handlu terminowego pogorszył się mianowicie znacznie gatunek towaru stanowiącego przedmiot giełdowego obrotu. Jest rzeczą naturalną, że towar służący do zaspokojenia realnych potrzeb jest z reguły tem bardziej poszukiwany, a zawsze tem wyższą osiąga cenę, im jest lepszy. Widzimy to na bydle rozpłodowem czy roboczem, na mięsie, na zbożu do siewu. W handlu terminowym towar nie jest zaś z reguły przeznaczony do rzeczywistego użycia, bo tylko rzadko dostarczonym i odebranym bywa, nikt więc o jego dobroć nie pyta, nikomu to nie szkodzi, że będzie on pośledniego gatunku, skoro nie jest on celem sam w sobie, ale tylko pokrywką, łatwiejszym sposobem obliczenia różnicy cen, podobnie jak sztony w grze hazardowej, które mogą być i są rzeczywiście robione z materyału bezwartościowego, choć przedstawiają wysoką wartość fikcyjną; jak przy

grze nie patrzymy na to, czy sztony są mosiężne czy kościane, tak w interesie różniczkowym nie zależy na tem stronom, czy zboże zakupione jest celnego czy pośledniego gatunku, skoro z reguły odebrane być nie ma. Prostem następstwem tego jest, że w handlu terminowym indywidualne cechy towaru są zupełnie obojętne, a nawet, jak zobaczymy, sprzeciwiają się istocie tego handlu. Po cóż się umawiać o kupno pszenicy sandomierki lub banatki, skoro do rzeczywistej dostawy prawdopodobnie nie przyjdzie; owszem takie bliższe oznaczenie pochodzenia lub gatunku towaru byłoby szkodliwe, bo na wypadek rzeczywistego wykonania kontraktu odjęłoby sprzedającemu możność zaofiarowania innej, tańszej pszenicy, np. amerykańskiej. Łatwo więc zrozumieć, że handel terminowy uchyla z zawartych kontraktów wszelkie nietylko indywidualne, ale nawet generyczne oznaczenie towaru, uchyla kupno według próbki, a na jego miejsce, stawia towar *in abstracto*, możliwie najpośledniejszy, którego znamiona o tyle tylko ustanawia, żeby skonstatować, czy ewentualnie dostarczyć się mające zboże jest rzeczywiście pszenicą, czy nie. Cechami takiemi są: zboże ma być suche, ostatniego zbioru, wolne od zapachu stęchlizny, hektolitr ma ważyć tyle a tyle kilo i zawierać może tyle a tyle procent obcych domieszek. W ten sposób tworzy handel terminowy typ towaru, typ czysto abstrakcyjny a bardzo pośledniego gatunku; byleby zboże powyższe znamiona posiadało, może być przez sprzedającego ważnie zaofiarowane, nie może być przez kupującego z powodu złego gatunku nieprzyjęte.

Rozszerzyłem się nieco nad pojęciem typu, bo w niem leży sama istota handlu terminowego: on tylko takim abstrakcyjnym typem obracać może. Cała gra giełdowa na zniżkę tylko na tem polega, że sprzedawane zostaje poślednie zboże według typu; pośledniego bowiem zboża można wobec dzisiejszej sieci komunikacyjnej zawsze dostać niezmierne ilości, spekulujący więc na zniżkę może śmiało sprzedać in bianco sto lub tysiąc wagonów, bo jeśli nawet kupujący, a więc spekulujący na zwyżkę wyjątkowo nie poprzestanie na różnicy cen, ale zażąda rzeczywistego dostarczenia towaru, to sprzedający potrafi to zboże z różnych zakątków świata ściągnąć i swoje zobowiązanie wykonać. Nie udałoby mu się to zaś, gdyby przedmiotem kontraktu było zboże celne, albo zboże pewnego gatunku, np. banatka, która acz w wielkich, ale zawsze w ograniczonych ilościach się znajduje. Powtóre właśnie dlatego, że towar jest lichy, że się do użytku źle nadaje, liczy baissier na to, iż zwyżkowiec rzeczywistej dostawy nie zażąda, bo nie będzie mógł towaru dalej pozbyć, ale że poprzestanie na różnicy cen, a ta nadzieja skłania spekulującego na zniżkę, żeby jak największe ilości, setki tysięcy ton rzucać na targ bez pokrycia, byle tylko ogromem zaofiarowania popyt osłabić i zamierzoną zniżkę cen sprowadzić. W ten sposób sprzedaje się na większych giełdach w ciągu jednego roku dziesięć razy tyle zboża lub kawy, ile wynosi produkcya całego świata; zdarza się jednak, że zniżkowcy trafią na silny syndykat haussierów, a wtedy ci nie zadowalniają się różnicą cen, ale żądają rzeczywistego dostarczenia towaru, jak to n. p. w bieżącym roku zrobił milioner amerykański Mr. Leiter; każdy dzień zwłoki w dostawie pociąga za sobą wysokie kary konwencyonalne, więc baissier w obawie t. zw. uduszenia z paniką zakupuje wszelkie zboże, jakie dostać może i powoduje przez to ogromne, do kilkudziesięciu % w krótkim czasie dochodzące zwyżki cen. Częściej jednak wygrywa baissier; olbrzymiem zaofiarowaniem tyle narobi popłochu, tak umie najsłabszym kontrahentom grozić, że zażąda od nich rzeczywistego odebrania towaru, na który oni nie mają ani spichrza ani pieniędzy, że ta nadmierna podaż wywołuje równie nagłe i wielkie spadki cen, powoduje wstrząśnienia tak wielkie, że nawet ten, co rzeczywiście wielkich partyj zboża potrzebuje, młynarz, w obawie takich nagłych zniżek nie zakupuje większej ilości pszenicy od razu, a temsamem towar gotowy na trudny nieraz napotyka odbyt.

O stosunku obrotów do rzeczywistej dostawy, t. j. o ilości tych wszystkich sprzedaży, które zamiast zboże do rąk konsumenta wprowadzić, stały się czysto fikcyjnemi, mogę przytoczyć kilka cyfr. Daty co do obrotu zboża na wiedeńskiej giełdzie dla produktów rolniczych w r. 1896 podane przez sekreterza giełdy wiedeńskiej p. Leinkaufa, są stosunkowo skromne: ilość sprzedanego zboża była tam tylko sześć razy większa od ilości rzeczywiście dostarczonego zboża. Gdzieindziej sprzedają jednak więcej towaru, niż go jest na kuli ziemskiej, n. p. faktycznie na giełdach w Hamburgu, Hawrze i Antwerpii sprzedano w r. 1888 kawy Santos 33 miliony worków, podczas gdy roczna produkcya tego artykułu wynosi 3 i pół miliona worków. W latach 1888 — 1893 sprzedano w handlu terminowym na giełdzie w Chicago według dat zebranych przez wysłanego tamże przez rząd niemiecki dla studyów nad tą kwestyą Schuhmachera, przecięciowo rocznie 16 razy więcej pszenicy, niżeli wynosi jej roczny plon w całych Stanach Zjednoczonych, a 275 razy więcej, niż jej w ogóle rocznie do Chicago nadchodzi.

Giełdziarze twierdzą, że to nie jest gra, ale asekuracya, że mianowicie kupiec, co nabył partyę zagranicznego towaru, nie może odczekać, aż towar ten rzeczywiście nadejdzie, bo do tej pory ceny mogłyby spaść, ale że sprzedaje on z góry ten towar na termin późniejszy, jeśli tylko na tem cokolwiek zarobi, żeby się w ten sposób pokryć, asekurować. Jest w tem twierdzeniu i prawda i nieprawda. Prawdą jest, że w ten sposób pokrywa się importer n. p. młynarz, co zboże zakupił; oblicza on koszta mielenia i sprzedaje celem pokrycia się mąkę na termin późniejszy, nie wiedząc jeszcze, czy mąkę tę rzeczywiście dostawi, czy od tej sprzedaży zapłatą różnicy cen się uwolni; przeciwnie, jeśli spekulacyę rozpoczął od przedaży in bianco, n. p. otrzymał dostawę mąki na cały rok dla wojska, to kupuje zboże już dzisiaj na termin późniejszy, żeby w razie późniejszej zwyżki nie zapłacić za nie drożej. Ale do takiej asekuracyi wystarczałoby najzupełniej, za każdym rzeczywiście zawartym kontraktem raz jeden na późniejszy termin się pokryć; cyfry z giełdowego źródła czerpane, a więc z pewnością nieprzesadzone stwierdzają zaś, że na jedne dostawę przypada w Wiedniu nie dwie, ale sześć a na wielkich giełdach kilkadziesiąt tranzakcyj. Jeślibyśmy więc zrównoważyli interesa bez takich asekuracyi realnie wykonane z prolongacyami, to zawsze jeszcze dojdziemy do rezultatu, że na każdą rzeczywistą tranzakcyę przypada na giełdzie produktów w Wiedniu cztery czysto fikcyjnych, które nie są niczem innem, jak prostą grą giełdową. Czy to odpowiada potrzebie konsumpcyi, handlu lub produkcyi, żeby takie obliczyć się nie dające kolosalne tranzakcye robić na to, aby nie zostały one wypełnione?, czy także asekurują się na giełdzie ci wszyscy rycerze przemysłu, arystokraci, hotelierzy, fotografowie, którzy tracą lub zarabiają fortuny na bawełnie lub cukrze? A dalej przyznając nawet ważność tej funkcyi asekuracyi dla przemysłu, skonstatować przecież trzeba, że pod jednym względem jest ona społecznie bardzo szkodliwa, przerzuca ona mianowicie ryzyko za-

wsze z osób finansowo silniejszych na barki finansowo słabsze. Kto sprzedał sto wagonów pszenicy po 10 zlr. i asekuruje się, kupując ją na termin po 9 zlr. ten nie zakupi jej u jednego kontrahenta, ale u dwudziestu ludzi zakupi po 5 wagonów jako najmniejszą na giełdzie dopuszczalną tranzakcyę. W ten sposób wielki kapitalista przerzuca ryzyko na mniejszego, a ten znowu na całe grono szerokiej publiczności. Ten pierwszy kapitalista jest w stanie swoją spekulacyą na położenie targu wpłynąć, a mając możność łatwego pokrycia się, nie ryzykuje prawie nic; drobny spekulant zaś, na którego barki w ten sposób ryzyko przerzucono, nie jest w stanie niczem wpłynąć na konjunkturę i jest jako t. zw. Kanonenfutter wprost przeznaczony na pożarcie przez silniejszego. Tem łatwo się tłumaczy, że majątki potentatów finansowych wskutek operacyj giełdowych ciągle rosną, drobni zaś spekulanci niechybnie muszą ginąć.

W związku z tym wpływem wielkiego kapitału na giełdzie stoi koncentracya handlu zbożem w kilku głównych ogniskach, które wywierają wpływ decydujący na odległe miejsca produkcyi i targi; tego nie zaprzeczają nawet najwięksi zwolennicy giełdy, a objaw ten jest społecznie nadzwyczaj niekorzystny. Ten sam przewrot stosunków, którego jesteśmy świadkami w drobnym przemyśle, objawia się także na tem polu; drobny młynarz nie może się ostać, bo go zabija tańszy gotowy fabrykat nadchodzący na giełdę ze wszystkich stron świata; stąd pieką u nas włościanie w najodleglejszych kątach kukiełki z węgierskiej mąki, stąd kupujemy obce otręby a w ten sposób popieramy konkurencyę obcego zboża, zamiast w własnym kraju własne przetwarzać produkta i w ten sposób choć jakotako dawny przemysł młynarski utrzymać. W ten sposób obca mąka wypycha z kraju naszą pszenicę, bo nasz kupiec — niezawsze, ale często — oblicza cenę zboża nie według lokalnych stosunków, ale według wielkich ognisk handlowych w Wiedniu i Peszcie; nikt w kraju nie robi większych zapasów zboża w obawie spadku cen na tamtejszych giełdach, niech zaś, jak w tym roku nagła zwyżka spekulacyę zaskoczy, jesteśmy zagrożeni brakiem towaru i ceny równie nagle i bezpodstawnie dochodzą do nadmiernej wysokości, jak gwałtownie spadają w chwili paniki. Zupełnie fałszywem jest mianowicie twierdzenie giełdziarzy, że wskutek koncentracyi ogromu podaży i popytu w ogniskach obrotu, handel terminowy działa na ceny uspokajająco; rzecz się ma wręcz przeciwnie. Zbyt wiele ludzi włożyło w fikcyjną spekulacyę cały swój majątek, zbyt silnie są tam przez banki zaangażowane nawet prywatne oszczędności, żeby nie było dążeniem całego handlowego świata ciągłe drganie cen, a tembardziej wielkie ich oscylacye sprowadzić, a przyszły urodzaj, polityczne wypadki, kurs weksli, przerwa komunikacyi, strejk w kopalniach węgla i t. d. dostarczają aż nadto pretekstów do tego ciągłego nerwowego drgania ceduły giełdowej. Wszystkim panom stoją żywo w pamięci wypadki ostatnich tygodni, wykazujące nagłe podwyższenie cen w Ameryce o 100%, u nas o 20%, ale że możnaby to położyć na rachunek wojny, więc przytoczę inne daty z czasów zupełnego pokoju. Według Buchenbergera w r. 1888 podniosła się w Chicago cena pszenicy w czasie od kwietnia do września o 281%; w r. 1889 spadła od lutego do czerwca o 162%, w r. 1895 podniosła się w tych samych miesiącach o 165%. W Berlinie wyśrubowano żyto w r. 1891 z 180 na 255 marek, poczem artykuł ten spadł w r. 1892 na połowę tej ceny, t. j. na 130 marek. Cena żyta podniosła się w Berlinie w r. 1879/80 z 120 na 216 marek, a w dwa lata później spadła z 216 na 134 marki. W r. 1895 obniżyli baissierzy cenę żyta w Berlinie tak znacznie, że cetnar metrycyny kosztował tam mimo ceł ochronnych o 2 marki 90 fenigów taniej niż w Wiedniu, o 1 markę 60 fen. taniej niż w Paryżu. Prywatnym kapitalistom z trudnościąby się udało takie karkołomne spekulacye przeprowadzić; poza nimi stoją banki, które uważają handel terminowy za bardzo korzystną lokacyę dla swoich kapitałów, chociaż udaje się to i ludziom prywatnym; tak n. p. w r. 1892 pewien fotograf spowodował w Wiedniu zwyżkę ceny owsa na 10 zlr. 50 ct., a we dwa dni po giełdowym terminie likwidacyjnym owies spadł napowrót na 8 zlr. 50 ct. Że jestto głównie skutkiem handlu terminowego, poznać można zarówno z tych nagłych skoków, jak i stąd, że produkt z handlu terminowego ze względu na swe wybitnie indywidualne własności wyłączony, mianowicie jęczmień, takim nagłym zmianom cen nie podlega.

Nagłe takie wstrząśnienia, czy w zwyżkowym, czy w zniżkowym kierunku, są ze stanowiska społecznego równie szkodliwe; w praktyce więcej jest lubianą i mniej ryzykowną gra na zniżkę cen. Składa się na to wiele przyczyn, z których tu jedne tylko, jako najbardziej rażącą podniosę, t. j. zły gatunek terminowego towaru. Kiedy słyszymy, że nasi domorośli handlarze zakupują różne odpadki zboża, jako to: babkę, rumianek, wyczkę i t. d., możemy być pewni, że to nie tryumf nauki, która z takich chwastów umie zrobić coś przydatnego, jak n. p. z torfu włókno lub alkohol z drzewa, ale tryumf odwiecznego szwindlu i wyzysku! Skoro pszenica terminowa może mieć 4% obcych domieszek, jakże jej tego zanieczyszczenia w postaci właśnie rumianku i t. d. nie dodać! tak rozumuje handlarz, który chce trochę pszenicy mieć na wszelki wypadek gotowej, aby na podstawie tego jednego wagonu samemu lub przez swoich klientów robić terminowe operacye na dziesięć lub sto razy większe ilości.

Jestto zresztą bardzo dobry interes, skoro przy cenie 10 zlr. za pszenicę można w ten sposób na pewno »zarobić« 40 zlr. na wagonie. Taka pszenica lub żyto o bardzo niskiej wadze a wielkiem zanieczyszczeniu stanowi zaś podstawę do obliczenia ceny terminowej, a przez to samo i ceny na targu effektywnym, która zawsze wpływowi ceny terminowej ulega. Jak bowiem zła moneta zawsze wypiera z obrotu dobrą, taksamo złe zboże dyktuje cenę dobrego, a więc zły gatunek jest najlepszym sojusznikiem baissiera. Powtóre baissier sprzedał zawsze więcej zboża, niż go dostarczyć może, bo jak widzieliśmy, rzuca on na targ ogromne ilości, celem obniżenia ceny przez wielkość zaofiarowania; przed samą dostawą swój cel osiągnął i teraz zależy mu, jak wspomniałem, na tem, żeby to zboże nie było odebrane, ale aby skończyło się na wypłacie różnicy cen. I w tym kierunku zły gatunek zboża jest mu pomocą; wystarczy kupującemu to zboże zobaczyć, żeby zrezygnować z rzeczywistego odbioru, aczkolwiek bowiem zboże takie prawnym wymaganiom odpowiada, jest ono do użytku niezdatne. I na to twierdzenie posiadamy liczne i niezbite dowody; stwierdzili to w dwóch wiedeńskich ankietach reprezentanci młynarzy, że tylko największe młyny, posiadające najlepsze trieury mogą tak odczyścić zboże terminowe, aby po dodaniu znacznej ilości najcelniejszego zboża nadawało się do mielenia. Pomimo zaś tak niskich wymagań co do gatunku nie chcą handlarze terminowi nawet tym przez uzanse giełdowe ustanowionym warunkom zadość uczynić i ofiarują kupującym zboże jeszcze gorsze. Tak n. p. stwierdzono na berlińskiej ankiecie giełdowej, że w roku 1892 rzeczoznawcy uznali 75% zaofiarowanej przez dostawców terminowych pszenicy a 30% żyta za

nienadające się do dostawy. Spekulanta nawet takie orzeczenie nie odstrasza; towaru raz odrzuconego używa on jeszcze kilkakrotnie za podstawę do dalszych operacyj ciągle innemu kupującemu go ofiarując.

Rekapitulując powyższe pobieżne wywody, których bliższe uzasadnienie zawarte jest w moich rozprawkach[1]), zaznaczam, że skutkiem handlu terminowego jest zawsze zniszczenie małych ognisk handlu na korzyść wielkich giełd i zniszczenie małych kapitalistów, małych przemysłowców na rzecz międzynarodowego kapitału, bo o walce tej tylko finansowa siła rozstrzyga. Dalej skutkiem handlu terminowego jest nieustanna zmienność cen, wszelki rzeczywisty obrót zarówno dla rolnika jak dla przemysłowca utrudniająca; wreszcie faworyzowanie najpośledniejszego towaru, nagromadzenie zapasów dla częściowego przynajmniej pokrycia dziesięćkroć większych, gospodarczymi motywami nie dających się usprawiedliwić obrotów, a w rezultacie tego wszystkiego obniżenie ceny zboża znacznie poniżej kosztów produkcyi w danym kraju, przerywane nagłymi wyskokami gwałtownej zwyżki w czasach, kiedy zboże już tylko u handlarzy się znajduje.

Zarzuci mi kto może, że powyższe wywody są jednostronne, że usługi, które handel terminowy przemysłowi oddaje, są spółecznie ważniejsze od dobrobytu rolnika.

Tak jednakże nie jest; przeciwnie wszystkie stany w społeczeństwie z wyjątkiem reprezentantów wielkiego kapitału i jego satelitów mają interes w zniesieniu handlu terminowego i uchyleniu sprowadzonej przez niego deprecyacyi cen.

Wspomniałem już, że leży to w interesie mniejszych młynów, które handel terminowy zabija. Antagonizmy społeczne łagodnieją tam, gdzie pomiędzy najuboższą ludnością, a potentatami finansowymi istnieje cały szereg ogniw pośrednich, mniejszych przedsiębiorców i przemysłowców. Ci zaś konkurencyi wielkiego kapitału wytrzymać nie mogą, i w walce z nim stoją po stronie rolnika. Miałem sposobność przed dwoma laty jako delegat komitetu Tow. rolniczego na ankiecie giełdowej w Wiedniu naocznie przekonać się, jak dalece interes rolnika i młynarza idzie w parze i jak licznych, pewnych i intelligentnych mamy w walce z handlem terminowym sojuszników w reprezentantach związków młynarzy. To samo odnosi się do kupców, którzy wobec wahań cen nie mogą nigdy robić większych zapasów, ani z natury rzeczy ceny detalicznej co chwila zmieniać i dlatego w walce przeciw giełdzie stoję również po naszej stronie. Pozwolę tu sobie przytoczyć liczne rozprawy i pisma ulotne znanego kupca Van Gülpena z Emmerich, który niestrudzenie w swej publicystycznej działalności wykazuje ogromne szkody, wyrządzane importerom kawy przez handel terminowy.

Pozostaje więc tylko wzgląd na szerokie masy konsumentów, na robotnika fabrycznego. Walczono tą bronią niejednokrotnie i skutecznie: wszak tak pięknie brzmi frazes, że nie można większej przysługi oddać ludności, jak zapewniając jej chleb tani. Pomijam już to, że są epoki, gdzie wskutek zwycięstwa partyi zwyżkowej na giełdzie chleb wcale tani nie jest, jak mieliśmy tego rażący przykład przed kilku tygodniami. Ale błędnem, a przynajmniej bardzo jednostronnem jest twierdzenie, że taniość chleba powinna być głównym celem dążeń i zabiegów ludzi mających dobro społeczeństwa na oku. Chodzi o to, żeby dać ludności łatwość wysokiego zarobku, żeby mogła ona na przyzwoite utrzymanie i zaoszczędzenie grosza na starość zarobić, a więc chodzi o urzeczywistnienie etycznie i gospodarczo sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę, a nie o samą taniość wyżywienia się; inaczej musielibyśmy za ideał publicznych urządzeń poczytać rzymski zwyczaj żywienia tłumów za darmo przez senat i cesarza, lub stosunki w dzikich krainach podzwrotnikowych, gdzie wystarczy się schylić lub spiąć, żeby sięgnąć po owoc bananu, będący jedynem pożywieniem tamtejszej ludności. Stałe obniżenie się cen produktów rolniczych poniżej kosztów produkcyi musi niechybnie odbić się w fatalny sposób na zamożności zarobkującej ludności i pomnażać nadmierną emigracyę. Zarówno przemysłowiec jak i robotnik rolny czy fabryczny ma w tem żywotny interes, aby stan rolniczy nie upadał. Rolnik w każdej podkowie, w każdym gwoździu, w szklance piwa, w każdym kawałku cukru, nie mówiąc już o maszynach, płaci haracz przemysłowi, a w miarę postępującej kultury, rozpowszechnienia konstrukcyj żelaznych, nawozów sztucznych i t. d. jego zdolność do absorbowania płodów przemysłu staje się coraz większą, na czem przemysł, a więc i robotnik fabryczny, zarabia. Nietylko więc nie ma zasadniczego przeciwieństwa pomiędzy dążeniem tych dwóch najliczniejszych stanów w społeczeństwie, ale może być i jest między nimi harmonia.

Jeszcze jaśniej okazuje się konieczność utrzymania silnego stanu rolniczego, jeśli weźmiemy pod uwagę interes robotnika rolnego. W miarę postępującej kultury i intenzywności gospodarstwa, może praca koło ziemi zapewnić zarobek, i to zarobek ciągle wzrastający ogromnej, dziesięć razy większej ilości robotnika rolnego, niż przy gospodarstwie ekstenzywnem. Z chwilą, kiedy intenzywne gospodarstwo przestaje się opłacać i kiedy, jak w Anglii, właściciel musi grunt orny zamieniać na pastwisko, kiedy także dzierżawca zmuszony jest porzucić swój niewdzięczny zawód, karta się odwraca; gospodarstwo ekstenzywne nie jest w stanie zatrudnić większej ilości robotnika, który zmuszony jest emigrować do miast, powiększać szeregi proletaryatu, lub kraj rodzinny opuszcza.

Konsekwencye takiego niszczenia krajowej produkcyi rolniczej są pod względem narodowym i spółecznym straszne. Nie ma większej zależności, powiedział badeński minister rolnictwa, jak ta, co polega na zaopatrzeniu krajowego rynku napływem obcego zboża. I któż to właściwie pozbawia rolnika możności utrzymania się przy ziemi, kto zagarnia te miliony, które stanowią nadwyżkę kosztów produkcyi ponad rzeczywisty dochód z ziemi, kto odwołuje się do hasła wolności i nieograniczonej swobody jednostki, ilekroć odezwą się wołania o poskromienie wybryków giełdy przez państwo? Międzynarodowy kapitał, nienabyty ani dziedzictwem ani pracą, niezwiązany z żadną ojczyzną, a mający tylko jednę wspólną cechę, t. j. brutalne lekceważenie do zasad chrześcijańskiej etyki. Te olbrzymie fortuny z dnia na dzień wyrosłe lubią spekulanci przypisywać swojej intelligencyi i wytężonemu studyowaniu konjunktur handlowych, ale frazes ten nie rości sobie nawet pretensyi, żeby go brano na seryo. Nikt nie uwierzy, żeby w kilku latach lub miesiącach można z niczego przez pieniężne manipulacye w sposób uczciwy zrobić majątek; zwykle prowadzą do tego nieczyste środki, sztuczne tworzenie reklamy, rozsiewanie fałszywych pogłosek, nadużycie zaufania i fałszywe bankructwa.

Zbytecznem więc chyba już będzie dodawać, że jak wybryki terminowego handlu są szkodliwe pod względem

[1]) Cena giełdowa a przesilenie rolnicze, Kraków 1897; Die Reformbedürftigkeit des deutschen Commissionshandels, Sonderabdruck aus dem »Leben«, Wien 1898.

gospodarczym, spółecznym i narodowym, tak są i z etycznego stanowiska potępienia godne. Nie ma zaś innej moralności i etyki prócz chrześcijańskiej, a ta nie zawodzi nigdy. Przez sto lat, od epoki racyonalizmu i t. zw. oświecenia wyszydzano te etykę, jako przestarzałe przesądy, aż przyszły wielkie klęski społeczne, które w całej jaskrawości okazały, jak dalece bezwzględne posłuszeństwo nauce Kościoła jest dla dobrobytu społeczeństwa niezbędne. Kościół przewidywał wszechpotęgę i potworny wyzysk kapitału jeszcze w czasach, kiedy gospodarstwo naturalne ten kapitał paraliżowało, widział w pracy jedyne godziwe źródło zarobku a najsurowiej potępiał zysk osiągnięty na sprzedaży takich zakupionych przedmiotów, w które sprzedający nie włożył swej pracy [1]). Nie zabrania więc Kościół zysku kupcowi, który towar do sklepu sprowadza, sortuje i dzieli, ale gromi ten typowy wypadek interesu terminowego, w którym bez żadnej pracy, bez towaru, sama spekulacya łatwy zysk przynosi.

Tak więc i w tej tak ważnej społecznej i narodowej kwestyi mamy prostą drogę już od wieków przez najlepszego i nieomylnego przewodnika każdego społeczeństwa wskazaną, chodzi tylko o to, żeby na tę drogę wstąpić i wszystkie usiłowania w kierunku obalenia nadużyć handlu terminowego wytężyć. Trudność leży w tem, że przy transakcyach terminowych nie wiadomo nigdy, gdzie jest prosta gra dyferencyjna, a gdzie zamierzona rzeczywista dostawa. Sama technika tych interesów pociąga to za sobą, że tego rozróżnienia nikt zrobić nie potrafi, a więc nie pozostaje nic innego, jak znieść dla płodów rolniczych cały handel terminowy, t. j. nie handel na dostawę efektywną, ale handel podległy uzansom giełdowym. Tak zrobiono w Niemczech, gdzie § 50 nowej ustawy giełdowej wprost zakazuje handlu terminowego zbożem i produktami młynarskimi. W Anglii ustanowiono w r. 1893 królewską ankietę do zbadania przyczyn upadku rolnictwa, na której wielu rzeczoznawców, jak Smith, Bear, Taylor obniżkę cen zboża przypisywało tej formie handlu. Nawet Ameryka z niesłychaną energią zabrała się do agitacyi za jej zniesieniem, a licząca cztery miliony członków tamtejsza Farmers Alliance zgodziła się na ten program i wytrwale nad nim pracuje. W Austryi także teren jest już dla tego dążenia trochę przygotowany, pierwszy wiec chłopów austryackich postawił to żądanie, trzeba więc teraz poinformować najszersze koła ludności o szkodliwości handlu terminowego a następnie złączonymi siłami wyciąć z korzeniem pasożyt, który pozbawiając nas ziemi toczy to, co z dóbr doczesnych mamy najświętszego.

[1]) Znana konstytucya dekretu Gracyana mówi w tym względzie: Quicunque rem comparat, non ut ipsam rem integram et immutatam vendat, sed ut materia sibi sit aliquid operandi, ille non est negotiator; qui autem comparat rem, ut illam ipsam integram et immutatam dando lucretur, ille est mercator, qui de templo Dei eiicietur.

Obecne położenie kopalń węgla czarnego w krakowskiem zagłębiu, oraz konkurencya węgli pruskich w Galicyi.

Jak wiadomo, czarny węgiel kamienny znajduje się u nas tylko w W. Ks. Krakowskiem, w dzisiejszym pol. powiecie Chrzanowskim.

Pierwszą wzmiankę o *carbones fossiles* pod Tenczynem znajdujemy w opisie Polski Cellarego *(Andreae Cellarii Descriptio Poloniae)*.

Pod dniem 11. marca 1784 roku zatwierdził król Stanisław August kontrakt spółki górniczej (gwarectwa) dla warzenia soli i dobywania węgli kamiennych, podpisany przez 12 osób. Dyrektorem tej spółki obrano Leopolda br. Beüsta, dyrektora salin saskich i mogunckich. Gwarectwo to prowadziło poszukiwania za węglem kamiennym pod Szczakową, na północ od dziś istniejących kopalń węgla w Jaworznie, lecz kopalń tam nie otworzyło.

Po tych wiadomych śladach istnienia węgli kamiennych dopiero w roku 1792 hr. Moszyński w dobrach swoich Jaworzno pierwszy rozpoczął ich wydobywanie.

W kopalni tej rząd Austryacki wydobył od r. 1797 do 1809 (włącznie) 300.000 korcy pols. [1]) czyli 336.000 q [2]).

W roku 1824 wydobyto węgla kamiennego w całym okręgu wol. miasta Krakowa 300.000 korcy pols. = 336.000 q

zaś w r. 1836 wyprodukowano już 600.000 korcy pols. = 672.000 q

Łabęcki Hieronim w swoim dziele »Górnictwo w Polsce«, wydanem w Warszawie w 1841 roku, pisze następująco o Polskich kopalniach węgla czarnego:

»Dość kosztownym jest transport węgli kamiennych Przemszą do Wisły, a tą do nadwiślańskich okolic, lecz gdyby inny środek komunikacyi ułatwił wywóz tego węgla kamiennego, jak n. p. droga koleją żelazną, to węgiel kamienny mógłby być sprzedawany taniej od drzewa, a upowszechniony w kraju, byłby zdolny przynieść nieprzewidziane korzyści; nateraz jednak przeznaczony do użycia tylko w bliskich okolicach, jest on tam podstawą dobrego bytu, szczególniej utrzymując tamże obszerny przemysł hutniczy na nim się opierający«.

»Część południowo-zachodnia Królestwa z powodu posiadania węgla kamiennego i rud kruszcowych jest równie dla naszego kraju ważną, jak Górny Szląsk dla Prus i jest godną szczególniejszego oka geologa, metalurga i finansisty«.

Nie potrzebując wchodzić w bliższy opis naszych kopalń węgla czarnego, gdyż wystarczy mi powołać się na popularną już dzisiaj książkę Dra Władysława Szajnochy pod tytułem »Płody kopalniane Galicyi« Cz. I. (Lwów 1893), dalej na »Atlas geologiczny Galicyi« zeszyt trzeci i tekst do tegoż Dra Stan. Zaręcznego (nakład Krakowskiej Akademii Umiejętności) 1894 r., podający dokładny opis W. Ks. Krakowskiego pod względem geologicznym, a wreszcie na roczniki statystyczne Ministerstwa rolnictwa, wydawane corocznie w Wiedniu, p. t. »Statistisches Jahrbuch des k. k. Ackerbau-Ministeriums«, zweites Heft (der Bergwerksbetrieb Oesterreichs), erste Lieferung (die Berkwerksproduktion) u. zweite Lieferung

[1]) Korzec polski 5·35 stóp sześciennych, czyli około 112 klgr.
[2]) Metr. cetn.

(Bergwerbsverhaltnisse), przechodzę do omówienia obecnego położenia tych krajowych kopalń, a mianowicie warunków zbytu ich produktu kopalnego.

Wedle powołanych roczników Ministerstwa rolnictwa produkcya kopalń tego węgla w Jaworznie, Jeleniu, Sierszy i Tenczynku się znajdujących, wynosiła

w r. 1894 7,006.604 q (+216.305 q)
1895 7,600.306 q (+593.702 q)
1896 7,725.313 q (+125.007 q)
1897 7,833.320 q (+ 8.007 q)

Ponieważ rocznik statystyczny za rok 1897 będzie ogłoszony dopiero w drugiej połowie 1898, przeto daty za rok 1898 podajemy wedle statystyki Dra H. Voltza [1]).

Z tej ogólnej produkcyi czarnego węgla sprzedały nasze kopalnie

w r. 1894 5,465.731 q (+224.061 q)
1895 5,952.680 q (+486.949 q)
1896 5,992.180 q (+ 39.500 q)
1897 (jeszcze nie ogłoszono).

Powyżej podane ilości sprzedanego węgla czarnego nie dają jednak dokładnego obrazu całego, ogólnego zapotrzebowania kopalnego węgla w kraju, gdyż stosunkowo bardzo znaczne ilości tego opału sprowadza się rokrocznie z zagranicy, a mianowicie najwięcej z Górnego Szląska Pruskiego.

Pod tym względem podaje bardzo dokładne daty cytowana statystyka górnoszląskich zakładów górniczych i hutniczych. I tak importowano stamtąd kolejami żelaznemi do Galicyi i Bukowiny

w r. 1894 3,549.850 q (+587.610 q czyli +19.8%)
1895 3,787.080 » (+237.230 » » + 6.7%)
1896 4,701.440 » (+914.360 » » +24.1%)
1897 4,968.230 » (+266.790 » » + 5.7%)

Z tego zagranicznego importu pruskich węgli czarnych z Górnego Szląska sprowadzono koleją żelazną tylko

	w r. 1894	1895	1896	1897
do Krakowa	261.140 q	281.390 q	372.980 q	346.090 q
» Lwowa	310.290 »	422.430 »	450.850 »	486.430 »

Nadto drogą wodną sprowadzono stamtąd, a mianowicie z kopalń »Mysłowice«, »Nowa Przemsza« i »skonsolidowana Wanda« rzeką Przemszą i Wisłą też do Krakowa i jego okolicy

w r. 1894 268.880 q (—104.060 q)
1895 258.250 q (— 10.630 q)
1896 269.320 q (+ 11.070 q)
1897 255.560 q (— 13.760 q)

tego materyału opałowego.

Oprócz naszych dwóch stolic: Krakowa i Lwowa, głównym konsumentem Pruskiego węgla kamiennego są także nasze kopalnie oleju skalnego i wosku ziemnego; a jak wykazuje poniżej podane zestawienie, zapotrzebowanie to jest znaczne i wzmaga się stale z roku na rok.

Strefa importu:		1894 Ilość zużytego węgla w q	1894 wartość na miejscu Zlr.	1895 Ilość zużytego węgla w q	1895 wartość na miejscu Zlr.	1896 Ilość zużytego węgla w q	1896 wartość na miejscu Zlr.
W Jasielskim górniczym okręgu	kopalnie oleju skalnego	179.195	221.999	223.797	266.954	242.354	281.314
w Drohobyckim górniczym okręgu	kopalnie oleju skalnego	21.967	33.744	65.588	102.912	109.861	167.289
	kopalnie wosku ziemnego	35.448	42.920	32.080	39.084	22.640	28.461
w Stanisławowskim górniczym okręgu	kopalnie oleju skalnego	—	—	144	120	4.000	6.000
	kopalnie wosku ziemnego	—	—	—	—	—	—
Razem . . .		236.610	298.663	321.609	409.070	378.855	483.064

Import zagranicznego węgla czarnego do Galicyi nie ogranicza się tylko do Pruskiego Górnego Szląska, kopalnia bowiem węgla w Niwce (w Królestwie Polskiem), położona tuż przy Białej Przemszy, a więc przy samej granicy z W. Ks. Krakowskiem, korzysta z uregulowania Czarnej Przemszy i Wisły, oraz z tej okoliczności, że kamienny węgiel, z Rosyi do Austryi importowany, wolny jest od cła (pomimo że nasz węgiel obłożony jest ze strony Rosyi cłem wwozowem po jednej kopiejce w złocie od puda, co czyni 11 kr. w. a. od 1 q, czyli 11 Zlr. od wagona (100 q) naszego węgla), posyła od r. 1895 począwszy, coraz więcej swego węgla tą drogą wodną do Krakowa i na Powiśle.

W roku 1897 ta kopalnia w Niwce wysłała tą drogą do nas już 127.500 q swego węgla.

Ciekawą jest tutaj ta okoliczność, że nasze kopalnie w Jaworznie, wysyłając jeszcze w roku 1894 znaczne ilości swego węgla galarami, bo 170.720 q (t. j. 0.79.729 q więcej jak w roku 1893) do Krakowa, już od r. 1895 całkowicie prawie straciły tę drogę zbytu na rzecz wyżej

[1]) Statistik der Oberschlesischen Berg- und Hüttenwerke, herausgegeben vom Oberschlesischen Berg- und Hüttenmännischen Verein; bearbeitet von dem Geschäftsführer des Vereines Dr. H. Voltz, Katowice. (Corocznie jeden zeszyt).

wspomnianych trzech kopalń na Górnym Szląsku, leżących nad Czarną Przemszą, oraz na rzecz kopalni w Niwce, leżącej przy Białej Przemszy. Tak więc w roku 1897 drogą wodną weszło do Galicyi

z Górnego Szląska	255.560 q
zaś z Niwki	127.500 q
czyli razem zagranicznego węgla	383.060 q
a gdy zaś koleją, jak wyżej podaliśmy, import w roku zeszłym do Galicyi i Bukowiny wynosił	4.968.230 q
przeto razem weszło do nas	5.351.290 q

t. j. prawie tyle, ile wszystkie nasze kopalnie węgla czarnego zdołały łącznie sprzedać w r. 1897 ze swojej całej zeszłorocznej produkcyi.

Wobec tego, że obfitość i bogactwo grubych pokładów węgla w naszej formacyi węglowej, t. j. w zagłębiu Jaworznicko Sierszecko-Tenczyńko-Oświęcimskiem, jest rzeczą już dawno skonstantowaną, przeto też nasuwa się samo przez się pytanie, z jakiego to powodu rozwój naszych kopalń węgla nie postępuje w równej mierze ze wzrostem zapotrzebowania węgli kamiennych w Galicyi.

Odpowiedzi na to pytanie potrzeba szukać w nierównomierności taryf kolejowych, które dotąd ułatwiają import zagranicznego węgla do Galicyi, a tem samem utrudniają rozwój u nas już istniejących kopalń, a oraz powstrzymują zakładanie nowych kopalń, dla których we wspomnianem zagłębiu byłoby jeszcze tyle miejsca.

Na dowód przytaczamy tutaj zestawienie taryf kolejowych, obecnie obowiązujących, a ustanowionych dla naszego, Szląskiego, Morawskiego i zagranicznego węgla czarnego po ważniejszych stacyj odbiorczych w Galicyi, z którego to zestawienia bardzo łatwo można odczytać, skąd jest najkorzystniej sprowadzać do pewnej naszej miejscowości kopalniany materyał opałowy:

(Zobacz tablicę na następnych dwóch stronicach).

Z powyższego zestawienia okazuje się, że kopalnie węgla na pruskim Szląsku korzystają w Galicyi bez wyjątku z tańszej opłaty frachtu kolejowego od kilometra drogi, oraz że konkurencya naszych kopalń z węglem pruskim w Galicyi jest niemożebną, gdyż fracht od wagona (t. j. za 100 q) węgli pruskich jest u nas wprost tańszy od opłaty za przywóz węgla n. p. ze Szczakowy.

I tak sprowadzenie wagona węgli do Przemyśla ze Szczakowy (kopalnie w Jaworznie i Jeleniu) kosztuje 94 korony 60 hel., zaś z Mysłowic tylko 90 kor. 80 hel.,

ze Szczakowy do Lwowa kosztuje	110	koron	60	helerów,	
z Mysłowic » » » tylko	106	»	80	»	
ze Szczakowy do Tarnopola	132	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	130	»	80	»	
ze Szczakowy do N. Sącza	82	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	80	»	80	»	
ze Szczakowy do Jasła	84	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	82	»	80	»	
ze Szczakowy do Iwonicza	88	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	86	»	80	»	
ze Szczakowy do Sanoka	94	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	92	»	80	»	
ze Szczakowy do Drohobycza	110	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	108	»	80	»	
ze Szczakowy do Gorlic	80	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	78	»	80	»	
ze Szczakowy do Stanisławowa	132	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	130	»	80	»	
ze Szczakowy do Kołomyi	140	»	60	»	
z Mysłowic » » tylko	138	»	80	»	

Fakta te wyjaśniają nam całkiem dokładnie, dlaczego u nas nie mogą powstać nowe kopalnie węgla czarnego i dlaczego tych kilka obecnie w ruchu będących naszych kopalń nie może należycie się rozwinąć, oraz dlaczego do Galicyi wzrasta corocznie import węgla pruskiego.

Tak więc w roku zeszłym zapłaciliśmy pruskim kopalniom przeszło dwa miliony Zlr. za węgiel sprowadzony z Górnego Szląska, t. j. o pół miliona więcej, jak wszystkie nasze kopalnie otrzymały za swój węgiel czarny, sprzedany też w roku zeszłym. Te dwa miliony Zlr., które corocznie wychodzą bezpowrotnie z kraju, mogłyby stworzyć i utrzymać kilka nowych kopalń, które dałyby zajęcie 3—4 tysiącom robotników i utrzymanie ich rodzinom, zatrzymując tych ludzi w kraju i uwalniając ich od szukania pracy i włóczenia się poza granicą.

Z tych przyczyn też krajowe koła górnicze z radością powitały interpelacyą Dra Kolischera, wniesioną dnia 3 maja b. r. w Radzie Państwa, w sprawie rewizyi i zniżenia taryf kolejowych od węgla, a szczególniej na dalsze odległości; jednak domagają się one usilnie, aby ta nowa taryfa dla węgli kamiennych była opartą na zasadzie słuszności i aby należycie uwzględniała rozwój krajowego górnictwa węglowego, które ma wszelkie u nas warunki do pomyślnego rozkwitu, a dotąd tylko sztucznie powstrzymywanego.

Ze względu, że Rosya obłożyła cłem wwozowem import czarnego węgla po 6 rubli w złocie, t. j. po 20 marek, lub 11 Zlr. od wagona (100 metr. cetn.), ponieważ nadto Rosya w niczem nie przyczyniła się do uregulowania Czarnej Przemszy, a kopalnia w Niwce tą drogą do nas i dalej Wisłą do Królestwa coraz więcej wysyła swego węgla, przeto tesame koła górnicze domagaja się też skutecznej opieki i z tej strony przez zaprowadzenie cła ochronnego na import węgla z Królestwa, lub przynajmniej przez nałożenie odpowiedniej opłaty na galary, idące z węglem z Niwki do Czarnej Przemszy i do Wisły.

Z powyższych faktów nie trudno zrozumieć, dlaczego też większa część kopalń nadanych na węgiel czarny w powiecie Chrzanowskim dotąd spoczywa, a ich właściciele, opłacając tylko »miarowe« (t. j. opłatę od nadanych miar górniczych), wyczekują lepszych czasów, gdyż dziś kwestya rentowności kopalń węgla zależy wyłącznie tylko od kwestyi frachtów kolejowych.

W końcu nie można też pominąć dwóch ważnych okoliczności, które również bardzo ułatwiają pruskim kopalniom węgla konkurencyę w Galicyi.

Jedną z tych przyczyn — to chroniczny brak u nas wagonów (węglarek) w czasie zimowej kampanii. I tak Jaworznickie kopalnie węgla otrzymały w czwartym kwartale 1896 o cały tysiąc wagonów mniej, jak potrzebowały, a więc też i pozbyły o 100.000 q (metr. cetn.) mniej swego węgla, jak mogłyby były pozbyć go w tym czasie, gdyby kopalniom tym zarząd kolei naczas dostarczył był próżnych wagonów. Z tego uszczerbku w zbycie węgla, doznawanego przez nasze kopalnie, korzystają wyłącznie tylko pruskie kopalnie węgla, gdyż zarządy kolei żelaznej, a w szczególności zarząd kolei północnej, przedewszystkiem dostarcza węglarek do pruskich stacyj granicznych, wskutek czego naszym kopalniom w Jaworznie i Sierszy dostaje się tylko reszta tych wozów.

Drugą ważną okoliczność, także utrudniającą naszym kopalniom konkurencyą z zagranicą, stanowią niestosunkowo wysokie u nas ceny materyałów do rozsadzania skał.

Ze stacyi nadawczej		do Bochni			do Tarnowa			do Przemyśla			do Lwowa			do Tarnopola			do Nowego Sącza		
			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.	
		Odległ. w klm.	za całą odległość	za 1 klm. drogi	Odległ. w klm.	za całą odległość	za 1 klm. drogi	Odległ. w klm.	za całą odległość	za 1 klm. drogi	Odległ. w klm.	za całą odległość	za 1 klm. drogi	Odległ. w klm.	za całą odległość	za 1 klm. drogi	Odległ. w klm.	za całą odległość	za 1 klm. drogi
			w hellerach			w hellerach			w hellerach			w hellerach			w hellerach			w hellerach	
Szczakowa (kopalnie w Jaworznie i Jeleniu)		94	46·6	4·96	134	58·6	4·373	301	94·6	3·141	398	110·[illegible]	2·778	538	132·6	2·464	232	82·6	3·56
Trzebinia (kopalnia w Sierszy)		78	40·6	5·205	118	52·6	4·457	285	88·6	3·108	382	104·6	2·738	522	126·6	2·425	216	76·6	3·546
Krzeszowice (kopalnie w Tenczynku)		64	34·4	5·375	104	46·4	4·461	271	82·4	3·04	368	98·4	2·673	508	[illegible]	2·37	202	70·4	3·485
Morawska Ostrawa		180	70·—	3·888	220	81·6	3·709	387	109·6	2·832	484	125·6	2·595	[illegible]	149·6	2·397	[illegible]	92·8	3·437
Dombrowa (Dombrau) (na Cieszyńsk. Szląsku)		185	71·6	3·807	225	83·6	3·715	392	111·8	[illegible]	489	127·8	2·613	[illegible]	151·8	2·413	[illegible]	92·2	3·546
Karwina » » »		189	73·8	3·904	229	[illegible]	3·729	396	113·4	2·863	493	129·4	2·524	633	153·4	2·423	[illegible]	90·6	3·539
Cleophasgrube	Pruski Górny Szląsk	120	56·4	4·7	160	[illegible]	4·15	327	94·4	2·886	424	110·4	2·603	[illegible]	134·4	2·382	258	84·4	3·271
Ferdinandsgrube		120	56·4	4·7	160	66·4	4·15	327	94·4	2·886	424	[illegible]	2·603	[illegible]	[illegible]	2·382	258	84·4	3·271
Koenigsgrube		[illegible]	58·—	4·603	166	[illegible]	4·095	333	96·—	2·882	[illegible]	112·0	2·604	[illegible]	136·0	2·385	204	86·—	3·257
Maxgrube		120	56·4	4·7	160	66·4	4·15	327	94·4	2·886	424	110·4	2·603	564	134·4	2·382	258	84·4	[illegible]
Karolinegrube		120	56·4	4·7	160	66·4	4·15	327	94·4	2·886	424	110·4	2·603	564	134·4	2·382	258	84·4	3·271
Wildensteinsegengrube		111	54·2	4·882	152	64·4	4·236	319	92·4	2·896	[illegible]	108·4	2·605	556	132·4	2·381	250	82·4	3·296
Mysłowice (Myslowitz)		106	50·—	4·716	146	62·—	4·246	313	90·8	2·9	410	106·8	2·604	550	130·8	2·378	[illegible]	80·8	3·311
Morgenroth		128	58·5	4·57	168	68·5	4·077	335	96·5	2·88	432	112·5	2·604	572	136·5	2·386	[illegible]	86·5	3·251
Deutschlandgrube		124	57·5	4·65	[illegible]	67·5	4·115	[illegible]	95·5	2·885	428	111·5	2·605	568	135·5	2·385	202	[illegible]	3·263

Wszystkie kopalnie w powiecie Chrzanowskim się znajdujące spotrzebowały:

w r. 1895 700 q (metr. cetn.) prochu i 397 q dynamitu, w łącznej wartości . 74.601 Zlr.
zaś w r. 1896 795 q prochu i 449 q dynamitu w łącznej wartości . . . . . 83.624 Zlr.

Cenę sprzedaży prochu do rozsadzania oznaczyło wspólne Ministerstwo wojny od 1 stycznia 1895 r. dla poboru z rządowych magazynów sprzedaży następująco:

1. Przy odbiorze przynajmniej 5 kilogramów (kg.)
a) Proch zwykły 52 kr. za 1 kg.
b) Proch sprasowany w patronach po 64 kr. za 1 kg.

2. Przy odbiorze naraz najmniej 500 kg.
a) Proch zwykły 48 kr. za 1 kg.
b) Proch sprasowany w patronach po 58 kr. za 1 kg.

Przytem też nadmienić wypada, że nasze kopalnie używają (ze względów bezpieczeństwa) wyłącznie tylko prochu sprasowanego w patronach, a więc droższego, którego metr. cetn. (1 q) na miejscu w magazynie rządowym kosztuje 58 Zlr. (przy poborze najmniej 5 q tego prochu naraz).

Dynamit Nr. I. we fabrykach braci Nobel kosztuje około 135 Zlr. za 1 q (metr. cetn.). Wliczając koszta transportu, ceny tych materyałów eksplodujących, obliczone do stacyi kolei żelaznej w Trzebini przedstawiają się następująco:

1. Proch sprasowany w patronach 59·12 Zlr. za 1 q
2. Dynamit Nr. I. . . . . . . 137·— » » » »
   Dynamit Nr. II. (od 1/1 1898 r.) 107·50 » » » »
   Dynamit Nr. III. » » 58·— » » » »

Kopalnie na pruskim Górnym Szląsku otrzymują te materyały do rozsadzania o 40% taniej, co wskutek znacznego zapotrzebowania tych materyałów przez kopalnie węgla czarnego, ma znaczny wpływ na koszta produkcyi tego kopalnego opału.

Gdy u nas przy produkcyi 100 metr. cetn. węgla zużywa się przeciętnie materyałów eksplodujących za 1 Zlr., to na pruskim Szląsku taka sama ilość materyałów rozsadzających kosztuje tylko 60 kr.

Ta różnica w cenie materyałów rozsadzających przysparzałaby przy rocznej naszej produkcyi, wynoszącej ośm milionów metr. centnarów czarnego węgla, zaoszczędzenie około 32.000 Zlr. na kosztach produkcyi, która to kwota przy bardzo niskiej cenie sprzedaży naszego węgla, przedstawia dla naszego producenta już bardzo poważny wynik w rentowności całego przedsiębiorstwa.

J. Bocheński.

do Jasła			do Zagórza			do Krosna			do Iwonicza			do Sanoka			do Drohobycza			do Gorlic			do Stanisławowa			do Kołomyi		
	opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.			opłata za przewóz koleją od 100 kg.	
Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)	Odległ. w klm	za całą odległość (w helerach)	za 1 klm. drogi (w helerach)
242	84·6	3·495	[illegible]	78·6	3·638	266	86·6	3·255	274	88·6	3·233	308	94·6	3·071	409	110·6	2·704	[illegible]	80·6	3·663	538	132·6	2·464	594	140·6	2·307
226	78·6	3·477	200	72·6	3·63	250	80·6	3·224	258	82·6	3·201	292	88·6	3·034	393	104·6	2·661	204	[illegible]	3·650	522	126·6	2·425	578	134·6	2·328
212	72·4	3·415	186	66·4	3·569	236	74·4	3·152	244	76·4	3·131	278	82·4	2·964	379	98·4	2·596	190	[illegible]	3·6	508	120·4	2·37	504	128·4	2·276
328	101·6	3·097	302	97·6	3·231	352	105·6	3·—	360	105·6	2·933	394	111·6	2·832	495	127·6	2·577	306	[illegible]	3·189	624	149·6	2·397	680	157·6	2·317
333	103·8	3·145	307	99·8	3·25	357	107·8	3·019	365	107·8	2·953	399	113·8	2·852	500	129·8	2·596	311	99·8	3·209	[illegible]	151·8	2·413	685	159·8	2·332
337	105·4	3·127	311	101·4	3·26	361	109·4	3·03	369	109·4	2·964	403	115·4	2·863	504	131·4	2·607	315	100·2	3·180	633	152·2	2·404	689	160·2	2·325
268	86·4	3·223	242	82·4	3·404	292	90·4	3·095	300	90·4	3·013	334	96·4	2·886	435	112·4	2·583	246	82·4	3·349	504	134·4	2·383	620	142·4	2·296
268	86·4	3·223	242	82·4	3·404	292	90·4	3·095	300	90·4	3·013	334	96·4	2·886	435	112·4	2·583	240	82·4	3·349	504	134·4	2·383	620	142·4	2·296
274	88·—	3·211	248	84·—	3·387	298	92·—	3·087	306	92·—	[illegible]	340	98·—	2·882	441	114·0	2·585	252	84·—	3·333	570	136·0	2·386	626	144·0	2·3
268	86·4	3·223	242	82·4	3·404	[illegible]	90·4	3·095	300	90·4	3·013	334	96·4	2·886	435	112·4	2·583	246	82·4	3·349	[illegible]	134·4	2·383	620	142·4	2·296
268	86·4	3·223	242	82·4	3·404	292	90·4	3·095	300	90·4	3·013	334	96·4	2·886	435	112·4	2·583	246	82·4	3·349	564	134·4	2·383	620	142·4	2·296
260	84·4	3·246	234	80·4	3·435	284	88·4	3·112	291	88·4	3·037	325	94·4	2·904	426	110·4	2·591	238	80·4	3·378	556	132·4	2·381	[illegible]	140·4	2·294
254	82·8	3·259	228	78·8	3·455	278	86·8	3·122	286	86·8	3·034	320	92·8	2·9	421	108·8	2·584	232	78·8	3·396	550	130·8	2·378	606	138·8	2·29
270	88·5	3·206	250	84·5	3·38	300	92·5	3·083	308	92·5	3·003	342	98·5	2·88	443	114·5	2·584	254	84·5	3·326	572	136·5	2·386	628	144·5	2·3
272	87·5	3·216	246	83·5	3·394	296	91·5	3·091	304	[illegible]	3·009	338	97·5	2·884	439	113·5	2·585	250	[illegible]	3·34	568	135·5	2·385	624	143·5	2·299

Co prowadzi do utrwalenia dworu polskiego, a co go gubi?

Rozprawa społeczna [1]).

»Ten pan, zdaniem mojem,
[illegible]

Pisząc o Banku poznańskim, którego celem jest regulacya stosunków hipotecznych i osadnictwo, zapowiedziałem rozprawę z tytułem dzisiejszym, a już sam tytuł takiej rozprawy dowodzi, że znam cały szereg środków do utrwalenia dworu polskiego, chociaż jako najpilniejszy i główny, bo natury finansowej (która w rzeczach ekonomicznych decyduje) zaleciłem kolonizacyę wewnętrzną, znaną u nas pod nazwą parcelacyi i równie niewłaściwie osądzoną, jak niezrozumianą. Właśnie ta okoliczność, iż galicyjska parcelacya daleką jest od kolonizacyi wewnętrznej czyli parcelacyi budującej nowe samoistne jednostki ekonomiczne zdrowe, na miejsce obumierających lub schorzałych, że ta parcelacya, którą widzimy u nas, jest przykładem odstraszającym, jak to już miałem sposobność przedstawić niejednokrotnie, stała się akcya kolonizacyi wewnętrznej niepopularną, ba nawet u osób wysokie stanowisko zajmujących i wogóle u ziemian niechętnie widzianą.

Nie ja temu winienem, że ludzie biorą nazwę często za treść, że nie chcą lub nie widzą konieczności rozwoju dziejowego, a raczej powiększania się ludności na kilometrze kwadratowym i zmian w hipotece ztąd wypływających, że wreszcie nieliczni »*beati possidentes*« są tak zadowoleni ze swego losu, iż ich los drugich chociażby sąsiadów nie obchodzi, a ztąd cały zasób środków na niedomagania socyalne, znajdują w szeregu »zakazów lub nakazów«, czyli paragrafów i biurokratów krępujących życie społeczne, a nie budujących niczego.

Podobno polityka paliatywów nie zdziałała jeszcze żadnego dodatniego skutku, a wywołała już wiele daleko idących wstrząśnień i rozpadów. Negacya i krytyka nigdy pracy organicznej nie wytworzyła; negacya jest żywiołem umierających, a krytyka spektatorów — recenzentów — ci co pracują nad budową organizmu muszą budować i to podług najnowszych wzorów, jeśli budowa ma przeżyć budowniczych i wytrzymać wstrząśnienia przyszłości i jej zmienionym warunkom odpowiedzieć.

Otóż ja nie będę się bronił przeciw zarzutowi, iż chcę rozbijać obszary dworskie na strzępy, lub, że jedynie osadnictwo chłopskie uważam za unarodowienie ziemi, bo cała moja działalność zmierza do utrzymania dworu polskiego ograniczonego na obszar, który potrafi utrzymać oprócz nazwy i formy, jeszcze co więcej, a to zapewnić środki do życia firmantowi i jego rodzinie, oraz środki do wypełnienia szczytnych celów

[1]) Redakcya [illegible] ten ważny artykuł, jakkolwiek nie solidaryzuje się we wszystkich punktach z autorem.

posłannictwa narodowego dworu. Niechaj Dr. Hupka raczy przeczytać refleksye, jakie na str. 79 za Dr. Kalksteinem przytaczam, o ile i jaki majątek ma być parcelowanym, niech zaglądnie na str. 131, jak ja rozumiem unarodowienie ziemi i czy wykluczam szlachciców, a wtedy może zmieni swoje »anathema« rzucane na moją dążność do utwierdzenia idei własności i dorobku rodzinnego zmierzającą.

Dr. Hupka należy dziś do większości i za tą większością rzuca klątwą na każdego, który ośmieli się tknąć obszaru dworskiego, zamykając oczy na to, co się w około tej umiejętnej większości dzieje z obszarami dworskimi, a w szczególności z rodzinami na tych obszarach majacymi z dawna utrzymanie; ależ dla mnie forma nie wypełnia treści, dla mnie obszar nie dający utrzymania ani rodzinie właściciela, ani liczniejszym rodzinom oficyalistów, sług i zarobników, ma znaczenie ujemne, a widok przedstawia przerażający; dla mnie adwokat, doktor lub aptekarz przyjmujący raz do roku szumny tytuł dziedzica, nie wypełnia obowiązków z własnością ziemską połączonych, o których dopełnienie zdaje się tak bardzo chodzi Dr. Hupce, a w szczególności nie widzę wyższych zbiorów na gruntach parcelami wydzierżawianych, owszem zdaje mi się, że grunta te, gdyby dzierżawca był ich właścicielem, przynosiłyby większy dochód i byłyby nierównie lepiej zagospodarowane.

Nie zaprzeczam też bynajmniej, że mnie więcej chodzi o osoby niż o nazwy, że chodzi mi o przyszłość narodu a nie o zachowanie nominalnych majoratów, których naruszyć nie dozwala konwencyonalizm. Historyę parcelacyi w Galicyi zmuszony jestem odłożyć aż do zebrania materyałów tej sprawy, którą odkryto już dawno, a która się rozwija wbrew korzyści społecznej i narodowej właśnie dlatego, że ją odsyłamy od Ananasza do Kaifasza. Tymczasem zobaczymy, czy organ dla spraw parcelacyjnych przy Wydziale krajowym potrafi zastąpić działalność społeczną, czy będzie podawał rękę jedynie tym, którzy są tego warci, a nie będzie popierał spekulacyi czyli giełdy ziemskiej mimo szlachetnej intencyi swoich stróżów i kierowników.

Na chwilę zatem przestanę uporczywego zajmowania się parcelacyą, chociaż to, o czem pisać będę, będzie tylko dalszem poparciem sprawy regulacyi stosunków hipotecznych i osadnictwa narodowego jako środków, przez które siłą rzeczy przejść musi utrwalenie dworu polskiego, bo wobec przeciążenia hipoteki i braku nabywcy zginąć musi nietylko rodzina szlachecka, ale i tradycya dworu.

Wracam do przedmiotu dawniejszej rozprawy nie powtarzając już tego, co za potrzebą utrzymania większej własności pisałem, a w czem mnie poparł z teoretycznej strony Dr. Hupka w swej krytyce (Ruch społ. Nr. 9).

Otóż dwór polski gubią trzy rzeczy: nieumiejętność zawodowa, życie nad stan i nieekonomiczne położenie.

Gdybyż to nasza szlachta pamiętała o zdaniu pisarza epoki Zygmuntowskiej, że »ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem«, t. j. gdyby się sposobiła do swego zawodu, zawód ten czciła, rozchody stosowała do dochodów, a stosunki majątkowe do sił ekonomicznych i okoliczności czasu i chwili, tobyśmy pewnie nie mieli dziś kwestyi obszarów i obszarników, bo byłyby tylko dwory i obywatele wypełniający dodatnią działalnością puste zresztą miano obszaru.

I.

Nieumiejętność zawodowa.

Zastanawiając się nad pytaniem, dlaczego obszary dworskie znikają, muszę zacząć od tego wypadku, gdy właściciel traci majątek, ponieważ nie jest rolnikiem, lub złym jest rolnikiem, albo wreszcie niepraktycznym gospodarzem, bo wypadki przegospodarowania zdarzają się u nas taksamo jak w Księstwie, choć tylko w małej ilości.

Najczęściej, a nawet powszechnie wziąwszy, właściciel nie jest rolnikiem. Dziwnie to brzmi w kraju rolniczym, w ojczyźnie tych, co Ruś skolonizowali, w społeczeństwie, które dzierżyło spichrz Europy, brak rolników i to właśnie w klasie posiadaczy ziemskich! a jednak tak jest i ten fakt nietylko widzi się w Sejmie lub Radzie Państwa, gdzie sprawy rolnicze są po macoszemu przez posłów naszych traktowane, nietylko w Wydziale krajowym niema referenta dla spraw rolniczych, a bywały chwile, gdzie zawodowy dziennikarz lustrował szkoły rolnicze, ten fakt okazuje się przedewszystkiem w naszym bilansie handlowym, w upadku kraju, który nie umie swoich interesów rozwijać, popierać i ochraniać, bo mu one są, smutno powiedzieć, obce to jest nieznane w tej mierze i z tych punktów widzenia, które w życiu ekonomicznem rolę odegrać i wpływ stanowczy wywrzeć potrafią.

Brak umiejętności zawodowej pochodzi z wielu przyczyn, których źródło przeważnie dawniejszej daty. A najprzód jest wychowanie naszego ziemiańskiego społeczeństwa bardzo często takiem, jakie w czasach pańszczyźnianych było właściwem, gdy gospodarstwo obchodziło się bez gotówki, siły robocze były zapewnione, zbyt wskutek wojen łatwy a konkurencya nieznaną zupełnie. Były to złote czasy trzechpolówki i rządów ekonomskich, gdzie gospodarstwo szło samo przez się, a szlachta polowała, tańczyła i jarmarkowała.

Po zniesieniu pańszczyzny przyszedł krótki okres cięższy, który powinien był zastanowić ziemian, że »*aurea aetas*« minęła niepowrotnie. I byli tacy, którzy to zrozumieli, ale ogół nie pojął zwrotu dziejowego, ale dalej uważał rolę jako przedmiot, którego przeznaczeniem jest żywić właściciela, chociażby lekceważącego ją jak najbardziej.

Parowce, koleje żelazne a wreszcie i nieurodzaje coraz częściej powtarzające się utrudniły bardzo tę idyllę, ale dopóki starczyła indemnizacya gruntowa a później propinacyjna, dopóki były lasy do rabania i w hipotece miejsce na zadłużenie się, społeczeństwo trwało w przekonaniu, że ziemia musi wyżywić właściciela, że do gospodarstwa nie potrzeba nauki ani pilności, a pocieszano się tem, że przyjdą lepsze lata, że podatki nie mogą się zwiększyć, że wreszcie »jakoś to będzie«! — Jest, ale coraz gorzej, duszniej i ciaśniej, winy szukamy naokoło siebie, tylko nie w sobie, a w wychowaniu młodego pokolenia nie odstępujemy od dawniejszych szablonów ani na jotę.

Co prawda synowie ziemiańscy muszą skończyć dzisiaj szkoły, bo chodzi o to, aby nie pozostać z tyłu, ale nie wymaga się dotąd patentu dla tego z synów, który ma na roli pozostać — »nauczy się przy ojcu« lub »sam«, byle tylko umiał obrócić się w świecie, był pokaźnym, to się ożeni z posagiem i naprawi hipotekę bezrządem zamazaną, czyli jak się to mówi »oczyści majątek«!

A ci, co ukończyli szkoły, co zdatniejsi idą w świat, do wojska, do miasta, słowem wszędzie, tylko nie na rolę, bo będą mieli jeszcze czas do niej powrócić, albo na tej roli już tak ciasno, że lepiej, jak się innego wezmą zawodu. I powoli przekonanie, że wszelki zawód lepszy niż rolniczy, wyrabia się w zamian, za dawną z pańszczyzny wyniesioną opinią, że jest on najłatwiejszym.

Dziwny rezultat epoki autonomicznej, tak zwanej »pracy organicznej«, która wydała wielu zdolnych polityków, a mało pracowników na niwie ojczystej. Społeczeństwo ziemiańskie ogarnął szał zjazdów, zebrań, tytułów i urzędów, a dziś jakby za karę brak nietylko kandydatów na posłów ale nawet do Rady powiatowej i wogóle do pracy społecznej, bo szlachta od roli oderwana znika z prowincyi, a zapełnia przedpokoje biur prezydyalnych, gdzie dawniej rozdawano synekury a dziś, gdy tych już nie dostaje, liche dyurna.

Ziemia dobrą jest matką, ale przychodzi chwila, gdzie rodzi jedynie osty i chwasty, a o tem przekonywują się u nas dopiero, »wydziedziczeni« szlachcice.

A jeśli dziś o zawodowego, zamiłowanego a co z tem się łączy zrosłego z ziemią rolnika trudno, toć winą jest wychowania, które w prawdzie miało gdzieś w lamusie zapisaną maksymę pradziadów naszych »trzymajcie się ziemi«, ale nie umiało wpoić w synów tej ziemi zamiłowania roli, rolnictwa, słowem pracowało tylko, aby ich od ziemi oderwać.

Ta wszechstronność, do której wychowywano młodych ziemian, czyniła wybitniejszych politykami, (jeśli nie utracyuszami), którzy uważali rolnictwo za coś gorszego, za niegodne oświeconych ludzi zajęcie, słowem była jednostronną *par exellence*, bo mając pretensyę wychować obywateli, chowała najczęściej nierobów, a jeśli obywatel się jej udał według założenia, to tracił równocześnie grunt do wykonywania obywatelskich cnót, bo nie był rolnikiem.

Taki błąd w założeniu, taka luka w wychowaniu mści się okrutnie — przychodzimy do świadomości, ale zwykle błąd już się nie da naprawić: czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie dopełni.

Ależ są przecie szkoły rolnicze w kraju, a kraj łoży na nie tysiące i setki tysięcy — takiej krytyki i zarzutu o przesadę spodziewam się i dlatego przechodzę do tych, co złymi lub niepraktycznymi są rolnikami, dlatego, że albo źle się uczyli lub chcą żywcem obce stosować wzory nie znając swego warsztatu dokładnie.

Otóż mamy dopiero jedną szkolę, której miano szkoły przysługuje, jest zaś nią studyum rolnicze na uniwersytecie Jagiellońskim; a uważam ją za szkolę dlatego, że ma obowiązkową maturę jako przygotowanie i obowiązkowe egzamina do przechodzenia z roku na rok mimo, że jest szkołą wolną. Jakżeż ale wyglądają inne szkoły »zakłady dla wychowania praktycznych rolników«, internaty i niby internaty?... Szkoła praktyczna bez praktyki w polu, internat, któremu brak elementarnej organizacyi internatowej, szkoła otwarta każdemu wiekowi, wszystkim stopniom nauki i wszystkim żywiołom — czy takie szkoły zasługują na miano szkół, czy można się po nich spodziewać wyników dodatnich? wątpię, a tym razem większość w kraju, mego będzie zdania, chociaż tasama większość boi się tknąć praw zwyczajowych tego rodzaju instytutów wychowawczych, które lepiej, aby nie istniały, jeśli nie mają być zmienione.

Jest jeszcze u nas prócz uniwersytetu jedna kategorya dobrych szkół rolniczych; są nimi tak zwane »szkoły parobków« czyli niższe rolnicze, które wydają najlepszy rodzaj rolników, bo wychowanych do roli i w rolniczej pracy zamiłowanych. Ale przecież nie można żądać, by się obywatel wiejski kształcił wśród parobków?!!... jaka szkoda, że tego nie można wymagać, bo z pewnością rodzice, społeczeństwo, a w szczególności ziemia miałaby większą z tego pociechę jak z tylu a tylu pięknie ubranych i pięknie obracających się paniczów.

Temu, że szkoły rolnicze średnie są złe, a powinny być najlepsze, bo są w naszych stosunkach największą potrzebą, winniśmy sami, a w szczególności to lekceważenie, z jakiem się praca na roli i los t. zw. hreczkosieja spotyka. Panny boją się jak ognia nazwy »*cura domestica*«, panicz ma wstręt do zagonu i pługa — cóż z tego wynika? oto, że szkoły średnie rolnicze są zakładami poprawczymi, czy dla niedowarzonych głów, a co prawda ani nikogo jeszcze niepoprawiły ani nie zamieniły ograniczonej głowy w talent europejski, czegoby rodzice tak chętnie żądali od profesorów oddając im uczniów, którym nikt nie mógł dać rady.

Dla tych błędów organicznych, a powiedzmy wprost i mylnych pojęć o rolnictwie, które się dotąd nie przeżyły w społeczeństwie ziemiańskiem, szkoły średnie mające dostarczać obywateli wiejskich, nie dostarczają ich wcale, a opinia, jaką mają, odsuwa od nich ten lepszy materyał, z jakiego obywatel mógłby się wychować i rolnik wyrość wzorowy.

Ten materyał lepszy, który ojcowie lepiej chcą wykształcić, uczy się przeważnie za granicą, w ostatnich latach także »wyjątkowo« w Krakowie. Ma jednak i to wykształcenie swoje słabe strony, jest uniwersyteckiem, naukowem, niepraktycznem, a w każdym razie nie wystarcza do objęcia majątku wprost z ławy szkolnej bez praktyki dłuższej w tym zawodzie, który jest w dzisiejszych czasach równie trudnym i sztuką, taksamo jak inne zawody wymagające długiej praktyki, egzaminów praktycznych, podróży naukowych, słowem dłuższego przygotowania po skończeniu szkoły, a przed zajęciem samoistnego stanowiska.

Ztąd zdarza się nieraz, że ten materyał lepszy zawodzi także, a najboleśniej zawodzi tych, co ufali w swoje siły i naukę, a przekonali się, że gospodarstwa z książek i obcych wzorów prowadzić nie można skutecznie, że dochód z rolnictwa uzyskuje się z drobnostek i drobiazgów często niegodnych zajęcia człowieka »wyższego«, że przyrodę trzeba kochać, aby ją zrozumieć, że ziemia tylko miłośników nagradza a pod ręką uczonego kulturnika jałowieje i wyczerpawszy się nie opłaca wkładów.

Wielu też naśladowców cudzoziemczyzny nauczywszy się wzorów rachunkowych na setki, zapomina czterech działań, z których odejmowanie w stanie majątkowym idzie najczęściej szybciej niż dodawanie w dochodach a to wskutek wkładów bardzo pięknie wykombinowanych, przyczem nie wciągnięto w kombinacyę możliwego nieurodzaju i procentów od procentów. Każdy »postępowy« gospodarz liczy na pewne, a nie zna korrektury mimo, że ją przyroda na własnej jego skórze przeprowadza codziennie.

Ale wypadki przegospodarowania są u nas nieliczne, jak i nieliczni rolnicy wykształceni w Galicyi, a brak słuchaczy z pod zaboru austryackiego nietylko zagranicą widoczny, ale i w kraju powszechny — dlaczego? bo szlachcic »niepotrzebuje się uczyć«, przepraszam za zwrot starej daty, do którego dodaje się dziś jeszcze uporczywie »rolnictwa« i tylko rolnictwa, bo gdziein-

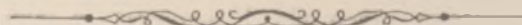
dziej młodzież szlachecka kształci się gorąco, ba nawet w handlu i przemyśle, których dawniej zwyczaj imać się zakazywał. Dziwną igraszką losu rolnictwo jest w Galicyi tą »zakazaną nauką«, bo dawniejsze pokolenie bez niej się obchodziło i podobno mimo to utrzymało ziemię, ale czy tylko naprawdę utrzymało?!...

Zmiana pojęć tych, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dla uratowania społeczeństwa ziemiańskiego i wielkich tradycyi narodowych, jakie są do ziemi przywiązane. Reforma szkół średnich rolniczych na wzorowe internaty, na których istnienie nie liczba uczniów, ale jakość ich ma stanowczy wpływ wywierać, przygotowanie do nich praktyczne i egzamina uzdatniające do samodzielnego gospodarstwa po odbytej praktyce przez słuchaczy ukończonych (na wzór egzaminów sędziowskich, adwokackich, administracyjnych i t. p.), to uważam za najpilniejszą reformę wykształcenia rolniczego, aby ono wydawać mogło zawodowych rolników i obywateli zdolnych do utrwalenia dworu polskiego.

Niechaj ci, co szumnie mówią o ciasnocie rozumu hreczkosiejskiego i dlatego synów nie uczą siać i orać, nie użalają się, aby »rzekome« obniżenie poziomu umysłowego miało obniżyć stan ziemiański — owszem, jeśli ten stan naprawdę w swej pracy zamiłowany i wykształcony będzie, jeśli ziemię utrzyma, to płonną obawa, że grunt z pod nóg się usunie, a historya nie przejdzie do porządku dziennego nad ludźmi, do których przywiązanem jest wielkie posłannictwo, chyba że utracą sami zrozumienie podstawy, na jakiej to posłannictwo jest opartem.

Własność większa zawodowo wykształcona i wzorowo gospodarująca będzie zawsze i wszędzie czynnikiem pożądanym, wpływowym i silnym, przeciwnie obszary obdłużone, tylko zawadą w życiu ekonomicznem, zastojem w życiu społecznem, podstawą bez podstawy w życiu politycznem.

(C. d. n.). *Dr. Mikołaj Rey.*



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.